



Głos ANGLII

TYGODNIOWY PRZEGŁAD SPRAW BRYTYJSKICH

Rok II

Kraków, 27 września 1947

Nr. 39 (48)

Od Redakcji

Przerażające statystyki, wydane przez rząd brytyjski, zapewne mniej dosadnie przekonaly ludność W. Brytanii o twardej rzeczywistości walki o eksport, niż oznajmienie, że 20 listopada, w dzień ślubu ks. Elżbiety z por. Filipem Mountbatten, nie zostaną na ulicach Londynu wzniesione trybuny dla publiczności.

Do tradycyjnych zwyczajów brytyjskich należałoawsze budowanie trybun wzduż trasy, która ma przejść królewski orszak ślubny, zwłaszcza jeżeli chodziło o następcę tronu. W tym wypadku zaniechano jednak tradycji, ponieważ nawet niewielka skutkowo ilość potrzebnego budulca nie może być dostarczona — zostanie bowiem zużyta na wybór eksportowego towaru.

Król zresztą dał jasno do zrozumienia, że nie życzy sobie żadnego wyjątkanego ceremoniału ani oficjalnej parady — przejazd księżniczki do Westminister Abbey będzie zatem najprostszym i najskromniejszym ze wszystkich chyba przejazdów królewskich od tysiąca lat.

Jest to typowy objaw stosunku, z jakim cały naród brytyjski odnosi się do obecnego kryzysu ekonomicznego. Wszyscy mówią o nim tak, jak się mówi o bitwie. Analogia jest może tym bardziej uderzająca, że rząd przedłożył najnowsze plany eksportowe właśnie podczas uroczystości, które się odbyły ku uczczeniu siódmej rocznicy bitwy o W. Brytanię.

Plan Hitlera, pragnącego zdobycie Europy zakończyły inwazją na W. Brytanię, zostały wówczas udaremnione dzięki odwadze lotników RAF i wspaniałym zaletom samolotów, które mieli do dyspozycji. Te same zalety, tak ludzi jak i sprzętu, będą miały rzeczą jasną, podobną, decydującą rolę w wygraniu bitwy gospodarczej, od wyniku której zależy nie tylko przyszłość W. Brytanii, ale równowaga całej Europy.

Strategiczny cel kampanii został oczywiście przedłożony narodowi przez rząd, wraz z głównymi, najbliższymi celami taktycznymi. Wszyscy teraz rozumieją, że w braku dywidend od zagranicznych lokat, które wszystkie zostały sprzedane celem uzyskania bronii do zwycięstwa, możemy usunąć lukę między eksportem a importem tylko naszym własnym wysiłkiem. To znaczy, że przez jakiś czas, może przez dwa lata, będzie w oklepach mniej nowych domów, niż się tego chce, mniej różnorodnych artykułów żywiościowych na wolnym rynku, spodziewaliśmy; nie będzie przejazdów samochodem ani wyjazdów za granicę dla przyjemności, a pracownik, chcący zmienić warsztat pracy, będzie musiał zgodzić się na skierowanie go do pracy, która jest uznana za najważniejszą w skali narodowej.

Pod względem pozytywnym znaczy to, że musimy z naszej gleby wyprowadzać więcej żywności i musimy eksportować więcej niż połowa razy tyle wyrobów przemysłowych, ile ich eksportowaliśmy w r. 1938.

Są to doprawdy ciężkie zadania i to w chwili, kiedy społeczeństwo mogłoby się słusznie spodziewać odprężenia po przebytech latach wojny. Społeczeństwo wszakże daje w tej walce mocne poparcie rządowi, mając krępiącą świadomość, że wolne narody brytyjskiego Commonwealthu — jak we wszystkich przedwcześnie kryzysach — stoją ramiona przy ramieniu. Jak w r. 1940, tak i dziś — nie ma wątpliwości co do ostatecznego wyniku tej nowej bitwy o stabilizację warunków w W. Brytanii i na całym świecie.

CZTEROLETNI PLAN ODBUDOWY

Propozycje konferencji paryskiej

Sprawozdanie obradującej w Paryżu europejskiej konferencji gospodarczej zostało podpisane przez przewodniczącego konferencji, m.in. Bevina, oraz przez przedstawicieli 15 państw uczestniczących. W przemowie swej do delegatów Bevin nazwał sprawozdanie pierwszym krokiem do wielkiego wspólnego wysiłku, który zadziwi świat, odsłaniając potencjał zasobów Europy i jej odporność.

Sprawozdanie podkreśla gotowość uczestniczących państw do zrobienia wszystkiego, co tylko możliwe w kierunku samowystarczalności, a pomoc amerykańską oblicza na 16.500 miliardów dolarów, które w ciągu następnych czterech lat będą potrzebne dla pokrycia deficytów handlowych sześciu państw zaинтересowanych.

Suma deficytu handlowego na obszarze dolarowym jest obliczona na 22.400 milionów, a więc zakładając, że 3.130 mil. potrzebnych na nowy ekspunek można będzie otrzymać z Banku Międzynarodowego na odbudowę, że handel z państwami poza obszarem dolarowym da korzystny bilans w sumie 2.810 mil., i że ten bilans będzie podlegał konwersji na dolary, deficyt spadnie do wymienionej na początku cyfry.

W roku 1951 deficyt dolarowy pomiędzy obu Ameryk wciąż jeszcze będzie większy, niż deficyt szesnastu państw wobec USA w r. 1938, ale trzeba mieć nadzieję, że będzie można go wyrównać za pomocą prywatnych transakcji finansowych.

GŁÓWNE WYTYCZNE ODBUDOWY

Sprawozdanie wykazuje, że program odbudowy Europy opiera się na czterech wspólnie ważnych drogach działania. Są to:

Po pierwsze — wielki wysiłek produkcyjny ze strony każdego z uczestników. Dla Zjednoczonego Królestwa oznacza to podniesienie tegorocznej produkcji węgla (200 mil. ton) na 250 mil. w r. 1951, podniesienie produkcji stali z 12,7 mil. ton na 15 mil. ton, odbudowanie floty handlowej do tonażu z roku 1938, wzmożenie zdolności wytwarzania energii elektrycznej z 9 mil. kilowatów na 13 mil. oraz bardzo wielki wzrost produkcji w całej dziedzinie przemysłu i rolnictwa.

Po drugie: Stworzenie i utrzymanie

wewnętrznej stabilizacji finansowej. Pełny wysiłek produkcji jest oczywiście niemożliwy bez zaufania do krajowej waluty, a dla niektórych uczestników jest to trudne zadanie.

Po trzecie. Maksymalna wzajemna pomoc wśród państw uczestniczących. Obliczono dokładnie wszystkie dostępne zasoby państw uczestniczących, aby zwiększyć zależność Europy od krajów zamorskich. Zjednoczone Królestwo spodziewa się dać znaczny wkład, wznowiąc eksport węgla do Europy — 6 mil. ton przewidzianych w r. 1951.

Zostaną przedsięwzięte środki dla ulepszenia sposobów wyplaty między państwami uczestniczącymi i zagiężenia ograniczeń importowych. Ma powstać grupa studiów nad unią celną. Jeśli chodzi o nowe rozmieszczenie nadwyżek sił roboczych (o której wspomniała sprawozdanie) to Zjednoczone Królestwo rekrutuje osoby wysiedlone (D. P.) do podstawowych gałęzi przemysłu — ponad 20 tys. przybyło już do Anglii.

Po czwarte: Rozwiązywanie problemu dolarowego. Sprawozdanie nie wysuwa propozycji jakiegoś rozwiązania. Problem nie jest jedynie wynikiem zależności od dostaw amerykańskich. Dostawy z Kanady i Ameryki Łacińskiej są niemniej ważne. W związku z tym, gdyby nawet pokryć cały nasz deficyt w handlu z Ameryką, nasz problem dolarowy byłby rozwiązany zaledwie w połowie, chyba, że moglibyśmy zarobić dolary, eksportując do pozostały krajów świata.

Sprawozdanie ogólnie wymienia potrzeby importowe uczestników z obydwu Ameryk i z reszty świata. W zakresie produktów żywnościowych, surowców i fabrykatów, zapotrzebowania wyliczone są przeważnie szczegółowo w sprawozdaniach komitetów technicznych. Sprawozdanie jednak

nie jest „listą zakupów”, mającą zaspokoić indywidualne potrzeby. Komitety brały pod uwagę potrzeby Europy, jako całości.

Wszyscy uczestnicy opracowali preliminaryne projekty i potrzeb na okres czteroletni.

NASTĘPNE KROKI

Drugie stadium pracy konferencji — rozpatrzenie zapotrzebowania przez kongres i rząd Stanów Zjednoczonych — zaczyna się obecnie. Sir Oliver Franks, przewodniczący Komitetu Współpracy, p. Alphand — główny sprawozdawca, oraz inni delegaci, legatów, gotowi są w każdej chwili udzielić wszelkich informacji tyczących sprawozdania, których mogłyby zażądać rząd U. S. A.

Trzecie stadium rozpoczęcie się, jeśli kongres USA zdecyduje się udzielić pomocy doskonałej dla rozwiązania problemu dolarowego, oraz umożliwi dostawy zamorskie, od których zależy reszta programu.

Kiedy nastąpi trzecie stadium, uczestnicy zamierzają zawiązać wspólną organizację, aby przeprowadzić przegląd postępu i aby dzięki wspólnej akcji zapewnić warunki ekonomiczne, potrzebne dla powołania programu. Nie zamierza się zatrudnić nowej, stałej, międzynarodowej organizacji. Trwa ona będzie.

Po czwartym: dopóki ma nadchodzić pomoc. Konkluzja sprawozdania jest następująca: europejskie zapasy dolarowe zmniejszą się. Jedne państwa po drugich były już zmuszone z powodu braku dolarów obniżyć import żywności i eurowców z amerykańskiego kontynentu. Jeżeli się nic nie przedsięwzimie, sytuacja będzie się pogarszać katastrofalnie, ponieważ zapasy się wyczerpują. Jeżeli się uczyńi za mało i czyn nastąpi za późno, nie będzie możliwe zyskać rozpedu, potrzebnego dla wprowadzenia w życie programu.

Zycie w Europie będzie coraz bardziej nieustabilizowane i niewspierane. Przemysł ustawać będzie stopniowo z powodu braku materiałów i paliwa a żywności w Europie będzie coraz mniej.

W numerze:

JAK TO BYWA NA KURSACH WAKACYJNYCH?

LIVERPOOL — BRAMA NA ZACHÓD

MANCHESTER — MIASTO BAWELNY

DROGI BRYTYJSKIE WCZÓRAI I DZIŚ

C. P. SCOTT — BOJOWNIK PRAWDY

PSYCHOLOGIA NA EKRANIE

SAMORZĄD MALTY

Malta otrzymała już nową konstytucję, przywracającą ludności kolonii samorząd w sprawach wewnętrznych. Wybory do nowego zgromadzenia ustawodawczego odbędą się w przyszłym miesiącu.

Zgromadzenie składać się będzie z czterdziestu członków, wybranych na cztery lata w proporcjonalnych i powszechnych wyborach, w których porządku pierwszy weźmie udział kobiety. Ciało ustawodawcze będzie po częściowo jednozbowe, chociaż po dziesięciu latach, jeśli większość zgromadzenia tego zaprzecie, może zostać powołana druga izba. Zgromadzenie uprawnione będzie do wydawania wszelkich ustaw (przy 2/3 większości głosów) łącznie ze zmianami konstytucji, ale z wyjątkiem spraw „zarezerwowanych” i „specjalnych”.

Wydzelenie spraw „zarezerwowych” wynika z konieczności na Malcie rozbiorzenia zakresów kompetencji „rządu maltańskiego” i „rządu imperialnego”. Z racji swego położenia geograficznego, Malta jest szczególnie ważnym punktem strategicznym w systemie obrony dróg handlowych Commonwealthu. To też, jakkolwiek W. Brytanii stała się zapewnić Malcie jak najdalej idącą kontrolę nad jej sprawami wewnętrznymi, z drugiej strony musi zaszczerbecie sobie pewne sprawy, podpadyając pod bezpośrednią odpowiedzialność rządu brytyjskiego.

Odpowiedzialność ta może być określona, jako kontrola nad sprawami marynarki i wojska oraz wszystkimi tymi czynnościami rządu, które związane są z położeniem Malty, jako imperialnej fortęci i portu.

Sprawy „specjalne”, to te, w zakresie których rząd maltański może wydawać ustawy, ale nie może zmieniać konstytucji. Należą do nich, tolerancja religijna, język angielski i maltański mający być językami oficjalnymi), place urzędników rządu imperialnego i pokrewne sprawy, oraz nominacje sędziów. Kontrola nad policją, należąca poprzednio do spraw „zarezerwowanych”, ma być przekazana całkowicie w ręce maltańskie.

Nowa konstytucja oparta jest w znacznej mierze na systemie samorządu, który obowiązywał tutaj pomiędzy rokiem 1921 a 1933, a który zrezygnował ostatecznie w 1936 r. na skutek trudności, spowodowanych obcymi wpływami.

W ten sposób W. Brytanii przekazuje Maltańczykom całą władzę stanowienia praw w dziedzinach, które zgrubszym określić można, jako sprawy wewnętrzne. Wszakże Korona rezerwuje sobie środki — brakujące w konstytucji z 1921 r. — zapewniające wyspie bezpieczeństwo w momentach zagrożenia. Uprawnia mianowicie Gubernatora do wydawania w chwilach krytycznych takich praw, które zdolne są utrzymać porządek i bezpieczeństwo publiczne, oraz odpowiednio dołożyć i usługi. Z drugiej strony W. Brytanii zobowiązuje się nie dodawać już żadnych więcej spraw „zarezerwowanych”, do tych, które wymieniono w konstytucji.



Minister Bevin (z prawej) i ambasador francuski René Massigli podpisują brytyjsko-francuski traktat obronny.

POGLĄDY PRASY BRYTYJSKIEJ

PERSPEKTYWY UNII (ELNE)

"Times" komentując pewne punkty widzenia, dotyczące misji celnej, stwierdza:

Niezadowolenie Ameryki z tego, co jej przedstawiciele nazwali niedostateczną redukcją przywilejów imperialnych, nacisk Dunczyków, by osiągnąć większe ceny za bekony i masło oraz, żądanie Argentyny, by płacić za eksporty miejsne szterlingami, które mogłyby zamieniać na dolary, świadczą o ciężkiej sytuacji handlu na najbliższą przyszłość, oraz o wielkich trudnościach w prowadzeniu pertraktacji, które muszą doprowadzić do zaspokojenia pilnych i koniecznych potrzeb, bez krzywdzenia brytyjskich interesów na dalszą metę.

Jak to Sir Stafford Cripps zaznaczył w swej mowie, kraj musi przede wszystkim upewnić się, że plac eksportem najpotrzebniejszy import Politykę tę narzuca zarówno niedostateczna ilość eksportu, jak za mała ilość możliwych dostaw żywności i surowców z zagranicy. Musi ona również przewidywać moment, w którym minie obecny brak równowagi. Brytyjski eksport w najbliższych latach będzie się musiał stopniowo zmienić, jeżeli import ma się stać obfitą, pewną i tani. System wielostronnej wymiany, nad którym debatowano w Genewie, stanie się w przyszłości najkorzystniejszym dla W. Brytanii, o ile tylko uda się go dostatecznie ustalić.

Chociaż próżno starać się teraz o ustalenie trwałych reform handlu, jednak ważna rzeczą jest określić, co zawiera się w dążeniu do nich.

Prace dokonane dotąd w Genewie, nie posłyły na marne, ponieważ nascikowano plan przyszłej organizacji handlu, oraz ustalono inne sprawy międzynarodowe. Dyskusje nad tym, czy unia celna będzie rzeczą pożdaną i celową dla Europy i Imperium brytyjskiego, okażą się wartościowe, jeśli zademonstrują wszystkie obecne praktyczne przeszkody, które trzeba będzie pokonać, aby osiągnąć jakkolwiek postęp ku większej wolności handlu.

Wygląda to może paradoksalnie, że Amerykanie starając się usilnie osłabić więzy, łączące kraje imperium, spodziewali się, że pertraktacje, prowadzone na skutek oferty Marshalla, mogą w końcu doprowadzić do unii celnej Europy. Niemal równie paradoksalne, ale również zadziwiające jest to, że właśnie ci sami Amerykanie zachęcili wszystkie narody europejskie do stworzenia planu czteroletniego.

Pertraktujące w Paryżu mocarstwa bardzo roztropnie zrobiły, pozostawia-

jąc dyskusję na temat unii celnej specjalnej grupie rzeczników. Unia celna, która praktycznie pociąga za sobą nie tylko zniesienie barier celnych, ale również zniesienie wszelkich ograniczeń handlowych pomiędzy zjednoczonymi okręgami, posiada dwie główne zalety.

Duży okrąg, w przeciwieństwie do małego, zawierać może uzupełniające się źródła gospodarcze, które oczwiście stworzą większy rynek zbytu, dając większe pole działania dla współczesnej, masowej produkcji. W każdym razie na krótką metę, pierwsza z tych zalet: naprawią uzupełniające się źródła — powinna przynieść większe dywidendy. Wielki rynek zbytu, który jest drugą zaletą, może być stworzony tylko przez zjednoczenie kilku rynków, rozdzieliłnych dotąd taryfami celnymi. Na dłuższą metę czynnik współzawodnictwa może się okażeć zdrowy. Unia celna zapowiada ustalenie etatów handlowych, co jest cenne z punktu widzenia gospodarczego.

Lecz ważność będących obecnie w toku dyskusji spraw polega na tym, że uznanio niewątpliwej korzyści zwiększenia rozmiarów jednostki gospodarczej i zasadniczą wagę bardziej bezpieczeństwa i całością wszystkich warunków potrzebnych do osiągnięcia umów celnej, która z kolei wskaże środki do dalszego powiększenia obszaru wolnego handlu.

W międzyczasie nie trzeba zapominać, że żadna polityka handlowa, chociażby była najumiejającej prowadzona, nie jest w stanie zastąpić skutecznego zmobilizowania źródeł produkcji i eksportu. Obecnie plany są zapoczątkowaniami tego celu i musimy scisłe wedle nich postępować.

DRUGI PLAN MARSHALLA

YORKSHIRE POST mówi: Marshall przedstawił Organizacji Narodów Zjednoczonych plan, który może stać się równie ważny w dziedzinie politycznej, jak ważny był poprzedni

plan Marshalla w dziedzinie ekonomicznej. P. Wyszyński odłożył swoją mowę. Podkreśla to ważność nowych propozycji. Wszyscy ludzie dobrze woli muszą mieć nadzieję, że gdy przemówi przedstawiciel radziecki, wyrazi on w każdym razie swoją gotowość wyprowadzenia nowego planu. Komitet ma istnieć nie dłużej jak rok tak, że stając się jego członkami, Rosjanie nie będą związani w sposób stałym. Będą mogli się przekonać, że system głosowania większością, po którym następuje czyn, jest lepszy niż obecne prawo jednomyślności, które wszyscy udaremnia.

W zasadzie proponowany mechanizm jest ulepszeniem tego, który jest obecnie w użyciu i powinien być stosowany. Wprawdzie żaden mechanizm — choćby mająski — nie wystarczy jako taki, ani nie pogodzi zasadniczych konfliktów. Były jednak niebezpieczne unikanie rozwijania, czy istniejące różnice są istotne, bykoby defetyzmem przyjąć, że nie można ich przewyściężyć. P. Eden napisał niedawno: „Nie powiniśmy uważa za nieuniknione, że obecnie wytyczne polityki sowieckiej pozostały niezmienne. Bieżące problemy mogą być drażniące i zniechęcające, lecz nie powinno to spowodować stracenia przez nas wszelkich możliwości na dalszą przyszłość”. Nowa propozycja amerykańska jest taką możliwością. Nie usunie ona nieporozumień, lecz dostrzyci lepsze szansy dla dotychczas dla osiągnięcia przyjaznego załatwiania spraw. Spodziewamy się, że będzie ona zdecydowanie wykorzystana.

CZY TO TY?

TIMES komentując ostatni wynalazek rosyjski, — pisze:

Jest rzeczą bardzo wątpliwy, czy można zaliczyć inżyniera leningradzkiego, który wynalaźał przyrząd, umożliwiający osobom rozmawiającym przez telefon widzenie się wzajemne, do rzędu dobrosyńców ludzkości. Nie



(Z "Evening Standard")

było by jeszcze tak źle, gdyby parę dziesiątek lat temu pierwsze aparaty telefoniczne wyposażone były w tego rodzaju udogodnienie. Mielibyśmy wówczas możliwość przyzwyczać się do faktu, że ludzie telefonujący do siebie widzą się naprawią i wtedy nie obchodzilibyśmy się z aparatem w ten sposób, jak to robimy obecnie. Nie ulega bowiem wątpliwości, że telefon umożliwia szereg nieszkodliwych a użytecznych podstępów, a w każdym razie zachęca do nich — a ten uciążliwy jedomość z Leningradu stara się je utrącić. Oczywiście, jakiś dobry aktor da sobie i z tym radę. Jego wygląd będzie tak przekonywający, jego rysy tak wyraziste, że można będzie przeoczyć pewne niezgodności między tym co się słyszy, a tym co się widzi. „Ogromnie żałuję, że nie mogę przyjść, ale jestem dosłownie zawałony pracą”. — Wyraz szczególnego żalu będzie tak sugestywny na umęczonej twarzy, w chwili wygłaszań tego bezczelnego kłamstwa, że przy

pewnej dozie szczęścia z jego etrony nie zauważymy nawet, iż rozmówca nasz ubrany jest w strój tenisowy. Ale co za kłopot wchodzić za każdym razem do łóżka, kiedy ma się zamiar zadzwonić do kogoś, że właśnie zapała się „mała grypkę”! Cóż za nieznośna rzecz udawać uprzejme zainteresowanie, gdy jakaś nudna osoba zwraca nam głowę głupstwami! I po-myślimy tylko, jak zastraszać wzrokiem nasze (już i tak ogromne) rachunki telefoniczne z chwilą, gdy panie będą mogły widzieć wzajemnie swoje kapelusze, stroje i fryzury!

Są jednak i pewne okoliczności będące, przemawiające na korzyść nowego wynalazku. Rozdzieleni ko-chankowie na przykład będą nim zahwyceni, chociaż miłość międzymiastowa okaże się naprawdę zajęciem wyczerpującym nerwowo i finansowo. Będziemy też mogli wytworzyć sobie jaśniejszy pogląd na życie prywatne naszych córek i służących, kiedy odbierając będziemy telefony ich wielbicieli. Wreszcie będziemy mieli okazję ujrzać, choć przelotnie, surowe, strąpione oblicze ludzi, którzy odmawiają nam czegoś lub nie chcą się na coś zgodzić. W najlepszym razie zapoznamy się też z tym dziwnym, zmieniającym się nieustannie tłumem istot, mijających nas jak okręty-widma w mgle, dla których jesteśmy „omyłką”. Nie bardzo nam wprawdzie zależy na zirytowanej paniusie, która bierze nas za pralnię parową, ani na wągrowatym Tomie, który zwracając się do nas per „Joe” zawiadamia, że właśnie przed chwilą wysłał towar. Ale nierzadko zdarza się i zdarzać się jeszcze będą inne glosy, glosy pociągające, glosy fascynujące. Może, gdy danym nam będzie ujrzać ich właścicieli, a im nas, przypadkowy kontakt będzie się mógł rozwinąć w coś trwałego?

W sumie jednak, gdy zauważymy wszystkie te możliwości, okaże się, że są one hazardem, którego przypuszczalne zyski nie są w stanie przeważać szkód czekających nas, gdy nowy wynalazek wejdzie w powszechnie użycie. Bez wątpienia zawodowi hipnoterzy uznają go za pożyteczny — niebezpiecznie pożyteczny; ale przecież obywateł, a tym bardziej przeciętna obywatełka, pozostanie niewątpliwie przy słuszym przekonanu, że abonent telefoniczny, w przeciwieństwie do małych dzieci, powinni być słuchani, a nie oglądani. Dzień, w którym słowa „czy to ty?” staną się zbyteczne, a nawet obraźliwe, będzie czarnym dniem w dziejach naszej cywilizacji.

WICKHAM STEED

Narody Zjednoczone na rozdrożu

do konfliktu zbrojnego w skali światowej. Najbardziej niepokoi mnie wpływ aktualnych nieporozumień na całość programu pracy, zawartego w karcie z San Francisco".

Słowa p. Trygve Lie są głosem rozsądku. Ale swoją drogą nie mogę przestać myśleć o tym, co będzie kluczowym punktem obecnego Zgromadzenia ONZ. Obawiam się, że jego atmosfera może przypominać atmosferę zebrań Ligi Narodów w 1935 i 26 roku, kiedy to nie potrafiono zgodzić się co do skutecznych sposobów zapobieżenia, względnie ukarania włoskiej agresji przeciw Abisyndii. Niepowodzenie to zachęciło hitlerowskie Niemcy do zajęcia Austrii, do zgniecenia Czechosłowacji w 1938 r. i do napadnięcia Polski we wrześniu 1939 r.

W ten sposób rozpoczęła się druga wojna światowa i trwała aż do maja i sierpnia 1945 r. — W międzyczasie Narody Zjednoczone zostały powołane do życia, a w czerwcu 1945 r. otrzymały statut znacznie rozszerzający, niż go posiadała Liga Narodów. Następnego roku, w kwietniu 1946, Liga odbyła swoje ostatnie posiedzenie w Genewie i zdecydowała zlikwidować swoją działalność. Jej wspólnie pomieszczenia stały się główną kwaterą europejską ONZ, a jej polityczne agencje wraz z wielu członkami doświadczonego personelu zostały przekazane Narodom Zjednoczonym.

Obecnie, w Nowym Jorku, umysły delegatów nawiedzają pytanie, czy pożyteczne, nie-pożyteczne i nie-pożyteczne dilo Ligi ma pojść na marnie i czy szaleństwo nieustannej niezgody oraz podział świata na wrogie obozy sprawiać ma Narody Zjednoczone na tą samą zgubną drogę, po której Liga zmuszona była kroczyć. Odpowiedź na te pytania zależy w wielkiej części, jeśli nie w całości, od polityki Rosji Sowieckiej i Stanów Zjednoczonych.

W swej bostońskiej mowie Trygve Lie powiedział: „My w Narodach

Zjednoczonych trzymamy się niezruszonej zasady, że już nigdy nie może być żadnej wojny”. Żaden kraj na świecie — oświadczył — nie może tolerować teraz, lub w najbliższej przyszłości wojny, prowadzonej chociażby tymi środkami, które poznaliśmy w przeszłości.

Ten punkt widzenia wydaje się bardzo słuszny. Jest to nawet jedyny słuszny punkt widzenia. A jednak nie dostatecznie wyklucza on ludzkie szaleństwo lub fanatyczne zakusy.

W 1867 r. filozof angielski, Herbert Spencer, pisał, że wojna w Europie jest niemożliwa, ponieważ interesy handlowe i finansowe narodów europejskich zazębają się tak ścisłe, iż straty, spowodowane konfliktem, nie będą stały w żadnej proporcji do ewentualnych zysków. W trzy lata później, w 1870. Prusy sprowokowały wojnę z Francją, która przyniosła im dwie bogate prowincje — Alzację i Lotaryngię, oraz odzyskanie dwustu milionów funtów w złocie. Liczne kraje niemieckie połączyły się wówczas w drugą Rzeszę, która w ciągu 43 lat stała się najsielszym i najbogatszym państwem Europy. Cesarz tej Rzeszy i jego doradcy marzyli o władzy nad całą Europą i światem.

W marcu 1914 r. ambasador niemiecki w Londynie zapewniał mnie, że każda myśl o wojnie byłaby szaleństwem. Przypomniałem mu argumenty Spencera z 1867 r. W sierpniu tego samego roku Niemcy rozpoczęły pierwszą wojnę światową. — Nie zrażone kłeską Niemcy hitlerowskie rozpoczęły znów drugą wojnę światową w 1939 r.

Tak samo, jak Liga Narodów, która utworzona została w 1920 roku dla zapobiegania dalszym wojnom, Narody Zjednoczone stoją obecnie wobec możliwości niepowodzenia. Od zgodliwości ich członków zależy przyszłość świata. Jeśli okażą się silne, rosządek może przeważyć ponad ponurym szaleństwem.

BIAŁETYNY W JĘZYKU POLSKIM nadaje radio brytyjskie codziennie o godzinie:

6.30—6.45 na falę 1796; 456; 49,59; 41,21 m.
14.30—14.45 na falę 1796; 456; 41,21; 31,17; 25,15 m.
19.30—20.00 na falę 456; 40,98; 31,17; 25,42 m.
23.30—24.00 na falę 1796; 456; 40,98; 31,17 m.

Mobilizacja pracy

Rozporządzenie o nowych urzędach pracy, które przeszło przez parlament przed samym jego odroczeniem, wejdzie w życie z dniem 6 października b.r.

Celem rozporządzenia jest skierowanie poszukujących zatrudnienia mężczyzn i kobiet tam, gdzie zapotrzebowanie ich pracy jest najbardziej nagięte. Osiągnie się to nakładając na pracodawców obowiązek poszukiwania pracowników, na pracowników obowiązek poszukiwania pracy za pośrednictwem miejscowej ekspozytury M.in. Pracy albo Państwowego Urzędu Pośrednictwa Pracy. Pracownicy będą mieli możliwie jak najszerzy wybór wśród wolnych posad w najważniejszych dziedzinach pracy, a presja wywierana będzie tylko wtedy, gdy kandydaci upierają się będa przy choci do nieistotnych zajęć, albo będą się w ogóle uchylać od pracy.

Rozporządzenie będzie dotyczyło wszystkich mężczyzn między 18-ym a 50-tym rokiem życia, oraz kobiet między 18 a 40-tym rokiem, z wyjątkiem tych, które mają przy sobie własne dzieci poniżej lat 15, oraz wojskowych podczas urlopu demobilizacyjnego. Niektóre rodzaje pracy będą wyłączone spod przymusu, zwłaszcza zatrudnienie czasowe, nie przekraczające 30 godzin tygodniowo oraz praca

Dr Starzyński powraca do Polski

Dr Starzyński, dyrektor Biura Współpracy z Zagranicą przy Ministerstwie Kultury i Sztuki, który był gościem British Council w ciągu kilku minionych tygodni, wyjechał z powrotem do Warszawy z końcem zeszłego tygodnia. Dr Starzyński spędził pierwszą część swojego pobytu w Szkocji, na międzynarodowym festiwalu, gdzie spotkał wybitnych przedstawicieli życia kulturalnego W. Brytanii i wielu państw Europy. Następnie przybył do Londynu, gdzie zorganizowano dla niego oficjalny wypowiedni program pobytu. Złożyły się nań wycieczki krajoznawcze, oficjalne obiadły itd.

Z końcem zeszłego tygodnia zwiedził Tate Gallery. Jeździł samochodem do Hampton Court i do Windsor. Jeden dzień poświęcony był zwiedzaniu studiów filmowych w Pinewood i Donham.

Sir Stafford Cripps o redukcji taryf

Sir Stafford Cripps w swojej mowie w Edynburgu w następujący sposób określił stosunek Brytanii do międzynarodowej organizacji handlu i do wolnego handlu światowego: „Brak dolarów, który czasowo złagodziły, biorąc wiele pożyczek od USA, znowu daje się odczuwać ze zwiększoną siłą i zmusza nas czym się to nam podoba, czy nie, do nieuniknionego powrotu do bilateralizmu i oparcia się na szterlingu, jako podstawie handlu wielostronnego.

Taki stan rzeczy jasno wykazuje, że nie należy spodziewać się żadnej widocznej obniżki taryf i przywilejów w tym właśnie momencie.

Nie możemy w takiej atmosferze przedsięwziąć żadnych drastycznych kroków, które mogłyby jedynie spowodować importy z okręgów, w których nas nie stać na kupno, a zmniejszyć importy z okręgów, z których chcielibyśmy importować. Wszystko tego spodziewamy się, że nasi amerykańscy przyjaciele nie będą nas

na stanowiskach kierowniczych, zawodowych, administracyjnych czy wykonawczych.

Posady w marynarce handlowej i praca w dokach nie podlegają rozporządzeniu, ponieważ rekrutuje się do nich pracowników na podstawie specjalnych zarządzeń.

Robotnicy rolni mogą swobodnie wybierać wśród różnych prac na roli, ale nie wolno zatrudniać ich samowolnie poza ta dziedziną.

Oczywiście, powodzenie tak ścisłe ograniczonego systemu przymusu zależy będzie przede wszystkim od sposobu, w jaki będzie on stosowany. Samotni mężczyźni i kobiety bez zobowiązań rodzinnych, będą w miarę możliwości zatrudniani w ważnych dziedzinach pracy, w zakładach leżących nie dalej, niż o 1 dzień drogi od ich miejscowości zamieszkania. W braku takich możliwości otrzymują pracę w podstawowych gałęziach przemysłu w innym okręgu, o ile tam znajdą odpowiednie pomieszczenie. W razie konieczności pracownika zostanie tam skierowany. Kobiety ponizej lat dwudziestu nie będą zatrudnione daleko od domu rodzinnego.

Mężczyźni, mający zobowiązania rodzinne, nie będą na ogół skierowywani do pracy, która pociągałaby za sobą mieszkanie poza domem. W wyjątkowych wypadkach, gdyby się to okazało konieczne, będą mieli prawo do specjalnego uposażenia. Kobiety, mające zobowiązania rodzinne, nie będą zatrudniane daleko od domu.

Skierowanie będzie obejmować na sześć miesięcy, poczyniąc pracownikowi wolno będzie opuścić pracę, chyba, że wyjdzie nowe rozporządzenie. Pracownikowi wolno odwołać się od skierowania do międzynarodowego urzędu. Upośledzenie i warunki są już zatwierdzone przez regulamin ochrony pracy, który przewiduje, że płaca nie będzie niższa niż obowiązująca w danym zawodzie stopa uposażenia.

Skierowanie nie będzie chwilowo dotyczyć tych, którzy są już zatrudnieni.

Biura pośrednictwa pracy dotycząco rozmieszczenia około 200 tys. osób miesięcznie — nowe rozporządzenie przypuszczalnie spowoduje podwojenie tej cyfry.

Pracownicy będą przede wszystkim kierowani do tych podstawowych gałęzi przemysłu, które pracują dla eksportu.

Handel zamorski W. Brytanii w sierpniu

Jak było do przewidzenia, sierpniowy eksport W. Brytanii nie dorównał szczytowym cyfrom z lipca. Ogólna wartość tego eksportu wyniosła 93,6 mil. funtów, czyli o 4% więcej niż przed wojną, ale o 16,7 mil. mniej, niż w lipcu. Główną przyczyną tego spadku był okres wakacyjny oraz to, że sierpień zawiera mniej dni roboczych, bo tylko 25, w porównaniu z 27 dniami w lipcu.

Import brytyjski również był niższy w ubiegłym miesiącu, choć nie tak znacznie, jak eksport. W rezultacie ogólny deficit przemysłu był w tym okresie wyższy niż kiedykolwiek. W samym tylko sierpniu doszedł do cyfry mniej więcej 77 mil. funtów. Jednak z przyczyn tego wielkiego niedoboru jest wzrost cen na całym świecie, dotykający części W. Brytanii, jako najpoważniejszego nabywcy. Stwierdzono, że ceny, które W. Brytania płaciła za import z początkiem lipca, przewyższały normy przedwojenne o 175%, podczas gdy ceny, używane przez nią za eksport, przekraczały te normy tylko o 125%. Rzeczą jasna jednak, że cyfra miesięcznego deficitu, oparta jedynie na danych eksportu i importu, nie wyjaśnia jeszcze całej prawdy. Trzeba brać pod uwagę całe mnóstwo „niewidocznych” czynników po obu stronach bilansowanego arkusza, jak dochód z lokat, ubezpieczeń, bankowych manipulacji i usług handlowych, nadto roz-

chody na utrzymanie sił brytyjskich zagranicą, na okupację Niemiec, na pomoc innym krajom oraz szereg tego rodzaju piątności. Ale nawet wziawszy wszyskie te pozycje pod uwagę, deficit miesięczny W. Brytanii dosięga w przybliżeniu sumy 50 mil. funtów.

Rząd brytyjski zamierza zamknąć tę luke, częściowo przez zapowiedzianie ostatnio ograniczenia importu, a częściowo przez wzmożenie eksportu, który z końcem przyszłego roku doprowadzić ma do wzrostu wywozu o 60% w stosunku do r. 1938.

Znowu miód

Miód, dawny napój angielski, jest obecnie produkowany w Brytanii na skalę handlową.

W Gulval, w Kornwalii, została otwarta pierwsza fabryka miodu. Nieuwykłym szczegółem tej ceremonii było błogosławieństwo miodu, jeden z najstarszych zwyczajów angielskich, którego dokonał proboszcz z Gulval.

Fabrykanccy spodziewają się, że w ten sposób przyczynią się do powiększenia eksportu brytyjskiego, szczególnie w strefie dolarowej.

Pulk. Robert Gayse, właściciel fabryki, otrzymał już z Nowego Yorku zamówienie na przeszło 1 milion litrów miodu.

Min. Silkin w Polsce

Brytyjski minister planowania miast i wsi, Silkin, przybył do Polski na dwudniowy pobyt podczas którego, jako gość polskiego rządu, przeprowadził przegląd miejscowości, będących w trakcie odbudowy. Panu Silkinowi towarzyszą: Sir Thomas Shep-



shanks, stał sekretarz ministerstwa planowania miast i wsi, p. S. L. G. Beaufroy, dyrektor wydziału technicznego ministerstwa, p. J. R. Howard Roberts Clerke, członek Londyńskiej Rady Miejskiej, p. R. Nicholas, budowniczy miejski z Manchesteru, p. D. Gibson, architekt miejski z Coventry oraz syn ministra, p. John Silkin.

Miedzynarodowe laboratorium przeciwgrzybowe

Ostatnio poczyniono duże postępy w walce z chorobami. Ten pocieszający wniosek można wyciągnąć z raportu mieszanego, światowej komisji zdrowia, organizacji, która zakończyła swoją czwartą sesję w Genewie.

Zostań ustanowione placówki obserwacyjne w różnych krajach, a W. Brytania wybrana została na siedzibę międzynarodowego laboratorium grypowego, gdzie podejmie się badania biologiczne.

Również i inne, ważne kwestie przedstawia komisja specjalnym instytutem Narodów Zjednoczonych lub rzadom zainteresowanym akcją zapobiegawczą i pragmatycznym udzieleniem porad.

Obejmują one alkoholizm i używanie narkotyków, brak insuliny, specjalne zastosowanie penicyliny, wynalazek brytyjski, który zrewolucjonizował system leczenia wielu chorób, oraz przestępcość, jako skutek nieodpowiednich wpływów w dziedzinie.

Savajirao wygrał St. Leger

Gekwar Barody przybył z Indii, był świadkiem, jak jego trzyletni ogier Savajirao wygrały wyścig St. Leger (2800 m). Drugi przyszedł Arbar, „długodystansowiec”; faworyt Migoli był trzeci.

Dwa lata pokoju

Obsługa europejska BBC projektuje jej jesieni nadawanie cyklu na sześć sezonów nadawanie, cyklu na szeroką skalę zakrojonych programów, które czerpią swoje źródło z jednej głównej myśli. Najzdolniejsi reżyserowie i scenarzyści wszystkich sekcji, będą mieli tu odpowiadające pole działania. Tą główną myślą jest wykazanie, jak zmieniły się warunki dla przeciętnego Brytyjczyka w ciągu dwóch lat pokoju, jak dalece jego aspiracje nabraly realności, jak bardzo zmieniło się jego nastawienie do życia, do jakiego stopnia powiedzie się

planowanie rządu, a w czym zawiodło. „Dwa lata pokoju” — oto ogólny tytuł tej serii audycji, które nadawane będą nie w formie sztucznie skomponowanych słuchowisk pełnych skomplikowanych dźwięków, lecz jako trzeźwy, poważny i realny opis rzeczy takich, jakimi są naprawdę.

Pierwszy program zatytułowany „Background”, nakreśla tło i próbuje wykazać, jak rozwinało się życie społeczne w W. Brytanii od czasów Edwardianów aż do dnia dzisiejszego. Następny cykl audycji, które nie mogą być wyczerpującymi, potraktowane będą charakterystycznie, wnioskując w niektórych szczegółach życia i pracy przeciętnego Brytyjczyka oraz w przeciętnym środowisku w różnych warstwach i w różnych okresach życia.

Pokaże się słuchaczom, jak podupadłe obszary rozwijają się i rozwijają. Jak wiele się zmienia i co pozostaje niezmienne. Jak ulegają przemianom nie tylko okolice przemysłowe i obiekty mieszkaniowe, ale cała psychologia ludzi, którzy w nich pracują i mieszkają.

Prosta opowieść życia wsi przedstawiona będzie przez cztery symbole: kościół, pole zbożowe, powracającego żołnierza i statystkę. Jeden z programów zobrazuje, jak przeciętny Brytyjczyk spędza swój wolny dzień.

Inny znów pokaże ludzi, którzy spędzają swój wolny czas na czytaniu. Czy nastąpiła jakaś zmiana? Czy więcej osób czyta i czy czyta-

Nowe udoskonalenie dla poczty



Nowy typ samolotu czterosilnikowego z przyczepką. Kadłub samolotu zmienia się w przyczepkę samochodową.

PARTIA PRACY NIE TRACI POPULARNOŚCI

Partia Pracy zachowała swoje mandaty w wyborach dodatkowych w Edynburgu, okręg Liverpool, chociaż w zmniejszonej większości. Są to pierwsze wybory dodatkowe (dla uzupełnienia stanu posłów) od czasu nadejścia kryzysu gospodarczego i odbywające się pod znakiem kursujących żądania pogłosek o wzroście nastrojów przeciwrządowych.

Oprócz konserwatystów brali w nich udział: 1 liberal, 1 kandydat niezależnej Partii Pracy i jeden niezależny. Wszyscy trzej stracili swoje depozyty (250 funtów), ponieważ nie osiągnęli wymaganej 1/8 ogólnej liczby głosów.

Podupadłe obszary rozwijają się i rozwijają. Jak wiele się zmienia i co pozostaje niezmienne. Jak ulegają przemianom nie tylko okolice przemysłowe i obiekty mieszkaniowe, ale cała psychologia ludzi, którzy w nich pracują i mieszkają.

Prosta opowieść życia wsi przedstawiona będzie przez cztery symbole: kościół, pole zbożowe, powracającego żołnierza i statystkę. Jeden z programów zobrazuje, jak przeciętny Brytyjczyk spędza swój wolny dzień.

Inny znów pokaże ludzi, którzy spędzają swój wolny czas na czytaniu. Czy nastąpiła jakaś zmiana? Czy więcej osób czyta i czy czyta-

ja poważne rzeczy? Czy czytają powieści kryminalne? Lub czy zadawały się romanśladami?

Jedna z audycji zajmie się filmami, które powstały w Wielkiej Brytanii i które zdobyły powszechnie uznanie dzięki swojej oryginalności i oryginalności tematu, oszczędności w środkach i szczerości potraktowania.

Inne programy obejmą wykształcenie wyższe i kursy dla dorosłych.

Jeśli skreślony w ten sposób obraz W. Brytanii ma być wszechstronny i autentyczny, musi także obejmować żeglugę. W tym wypadku dowiedzą się słuchacze jak wojenny krążownik zamienił się na okręt pasażerski. Programy muszą także obejmować nowe gałęzie przemysłu jak np. wyrób plastiku. A jeśli chodzi o dawne, wróci się również uwagę na sprawy węglowe.

Nie zabraknie też audycji na temat produkcji żywnościowej. Sekcja polska, w skład której wchodzi pewien stary w swoim czasie sportowiec — przyczynią się do całości programu nadając audycję sportu i sprawności fizycznej.

Omówione będą także sprawy audycji radiowych z punktu widzenia słuchacza zamieszkałego w W. Brytanii. Przeprowadzi się porównanie programów, nadawanych dla niego w 1945 r. i w 1947 r. i omówią się jego sposoby słuchania i gústy. Pierwsza audycja z tego cyklu nadana będzie we wtorek 30 września o 22.30 czasu polskiego.



LIVERPOOL BRAMA NA ZACHÓD

ZBUDOWANY na wzgórzu nad brzegami rzeki Mersey, Liverpool był zawsze portem. W 1207 r. Jan, król Anglii, przejął znajdująca się tam osadę, aby ją zamienić na przystań, z której mógł zaatakować Irlandię. To mu się udało, ale Liverpool stał się portem i nim pozostała.

Wzdłuż obu brzegów rzeki Mersey, na przestrzeni ponad 61 km ciągną się dokи; pierwszy został wzniesiony w 1715 r. i rozbudowany z chwilą, gdy przemysł brytyjski zaczął się rozrastać. Największym na świecie jest Gladstone Dok, mogący pomieścić liniowca „Queen Mary” i wyposażony we wszelkie nowoczesne urządzenia. Składy mogą pomieścić $2\frac{1}{2}$ miliona ton towarów, podczas gdy w chłodniach można przechować 80 000 ton mięsa. Co roku przechodzi przez dok 11 $\frac{1}{2}$ miliona ton towaru.

Największą rolę w historii odegrał Liverpool w czasie II wojny światowej. Dzięki swemu położeniu nie był tak narażony na ataki morskie i powietrzne, jak inne porty i z tego faktu korzystano przy każdej sposobności.

Odwrotnie niż wiele ważnych miast angielskich, Liverpool rozrosł się względnie niedawno. Dobrobyt swój zawdzięcza rozwojowi przemysłu bawełnianego w W. Brytanii, szczególnie w Manchester oraz potężnemu wzrostowi importu surowej bawełny ze Stanów Zjednoczonych. Liverpool stał się centrum rozdzielczym dla jeszcze innych poza bawełną towarów, a szczególnie dla artykułów żywieniowych dla Lancashire, gdzie zaludnienie wciąż wzrastało. Przeprawiano kanały z Liverpoolu do wielkich ośrodków fabrycznych. Pierwszym był Bridgewater Canal w 1761 r., z którego korzysta się dotychczas. Kanały spełniały swoje zadanie przez prawie 50 lat, dopóki nie pojawiła się kolej żelazna. Między Stockton a Darlington, o kilka kilometrów od miasta, wybudowano na próbę kolejkę wąskotorową. Wielkie wrażenie wywarła ona na szypach z Liverpoolu. Zde-

cydowali oni wybudować kolej Liverpool-Manchester. Zaproszono sławnego inżyniera George'a Stephenson, by zaprojektował lokomotywę, która miała ciągnąć wagony. Stephenson skonstruował wówczas sławną na cały świat lokomotywę „Rocket”, która w czasie próby osiągnęła przeciętną szybkość 22,5 km/godz. a z czasem doszła do bajecznej na owe czasy szybkości 48 km/godz. Ta linia była z powiedzą wieku kolei żelaznej.

Liverpool i jego przedmieścia, łącznie z sąsiadnim miastem Birkenhead, są pocięte drogami wodnymi i wskutek tego ruch komunikacyjny odbywa się w wielu wypadkach za pomocą promu parowego. Aby ulepszyć komunikację między Liverpoolem a Birkenhead, otwarto w 1934 r. sławny tunel Mersey, jeden z najefektywniejszych wyczynów inżynierskich stulecia.

Liverpool jest dumny ze swoich ładnych budynków, szczególnie tych, które należą do wielkich przedsiębiorstw handlowych. Ratusz St. George jest jednak uważany za największe dzieło architektury. Jest to budynek we wspólnym stylu romańskim z kolumnami korynckimi, używany częściowo dla rozpraw sądowych, a częściowo dla spraw cywilnych.

Niedaleko stamtąd Galeria Sztuki (Walker Art Gallery) mieści znakomitą kolekcję znanych plócien. Obok Galerii Sztuki znajdują się biblioteki i muzea, a Hornby Library of fine Arts zawiera piękną kolekcję sztychów. Uniwersytet jest bardziej nowoczesnym budynkiem, wzniesionym prawie 40 lat temu. Prócz zwykłych fakultetów zapewnia specjalne studia rozmaitych działy inżynierii i architektury morskiej.

Ale nowa katedra będzie budowlą, górującą nad całym miastem. Ciągle jest jeszcze w stadium budowy — znacząco nie tylko przez swój rozmiar ale przez to, że jest drugą katedrą angielską, która wznosi się w XX wieku (pierwszą zbudowano w Truro w Kornwalii). Buduje się także nową katedrę rzymsko-katolicką.

MANCHESTER MIASTO BAWEŁNY



Widok z lotu ptaka na śródmieście Manchesteru.

DZIEJE miasta Manchester sięgają daleko w przeszłość. Stoi on na miejscu obronnego grodu, wzniesionego przez Celtów 2000 lat temu, zwanego „Mancunium” czyli „miejscem miotów”. Miejscowość tę opanowali Rzymianie; z biegiem czasu rozwinała się w średniowieczne miasteczko targowe, a już 800 lat temu zaczęto tam prąże wełnę. Następnie przybyli tu emigranci flamandzcy, przywożąc ze sobą umiejętność tkania jedwabiu i odzieży lnianej. Okolica obfitowała w czystą, nie wapienną wodę, potrzebną ich rzemiosłu, to też doszli wkrótce do dobrobytu.

Okolo 1500r. ze wschodnich brzegów morza Śródziemnego przywieziono „rodzaj puchu, wyrostego na małych krzewach, lub krzakach, zwanego bawełną”; można go było używać nie tylko w połączeniu z jedwabiem czy wełną, ale sam również nadawał się do przedzenia i tkania. Zdobył natychmiastowe uznanie — i w ten sposób powstał wielki przemysł bawełniany.

Z biegiem czasu ciągle ulepszano sztukę przedzenia i tkania. W 18 wieku wprowadzono maszyny parowe, a surowa wełna, którą dotąd sprowadzano z Indii Zachodnich, zaczęła przybywać w wielkich ilościach ze Stanów Zjednoczonych. Manchester rozpoczął stulecie zdumiewającego prosperity. Handel rósł szybko, a w okresie milionów ludzi w Indiach i na Dalekim Wschodzie, Manchester stał się synonimem wyrobów bawełnianych.

Ale pomysłność osiągnawszy punkt kulminacyjny minęła z chwilą, gdy Indie, Japonia i inne kraje zaczęły same zaspakajać swoje własne potrzeby. Pierwsza wojna światowa ułatwiała ten proces; kraje wschodnie same zaczęły eksportować, a w szczególności Japonia. Druga wojna światowa wywarła jeszcze większy wpływ na naucz przemysłu bawełnianego. Nie tylko daje się zauważyc brak siły roboczej i nowych maszyn, ale należy wziąć pod uwagę konkurencję innych włókien jak np. „rayonu”. Manchester opracowuje teraz nowe metody fabrykacji, sprzedaje rynkowej i rozdziału. Możliwe, że bawełna będzie musiała ustąpić przed „rayonem” i innymi nowymi włóknami.

Ale przemysł Manchesterski nie ogranicza się do handlu bawełną. W jednej tylko części miasta znajduje się 200 przedsiębiorstw nie związanych z tekstyliami, zatrudniających 50 tys. robotników, a ich produkcja obejmuje szeroki zakres od azbestu do suchożarów, od turbin do mydła. Dwa największe ośrodki przemysłowe to fabryki maszyn i chemiczne. Manchester jest jednym z głównych ośrodków maszyn w W. Brytanii, wyrabiając lokomotywy, pojazdy motorowe, obrabiarki i sprzęt elektryczny.

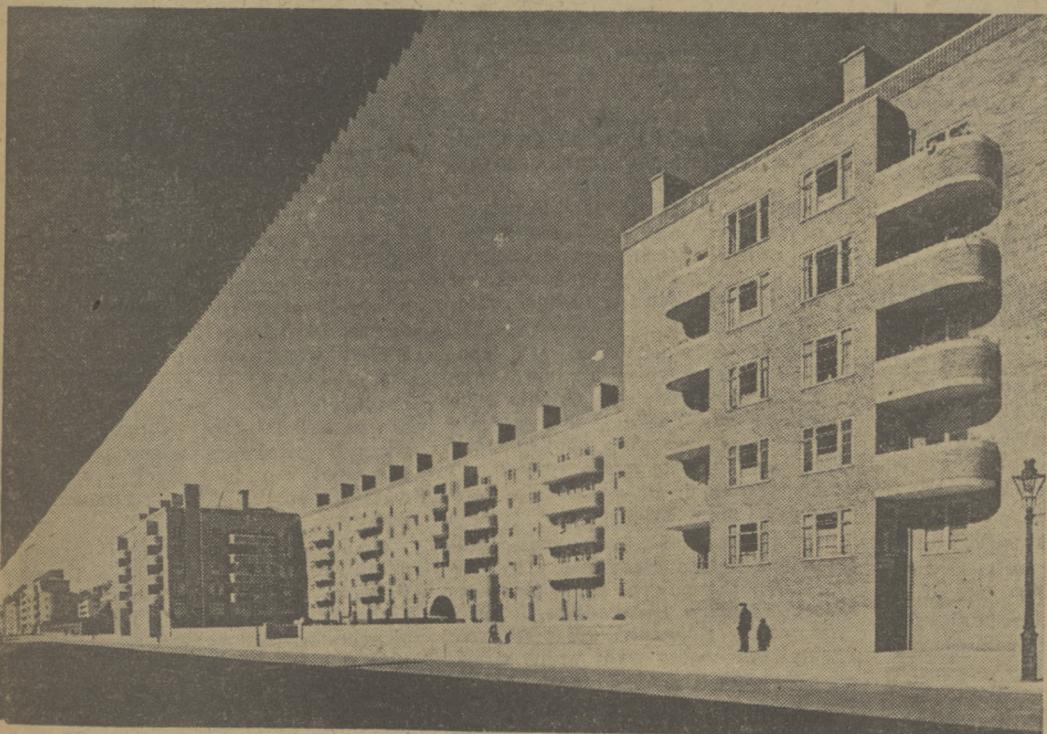
Również, jakkolwiek może się to wydawać dziwne, Manchester położony 56 km od morza jest czwartym portem w Wielkiej Brytanii.

W 1882 r. Daniel Adamson, kierownik firmy technicznej, założył komitet, który zdecydował się przekopac kanał dla okrętów. Trzeba było pokonać wiele trudności, ale Adamson zwyciężył i odtąd Manchester błogosławi jego imię. Okrety o pojemności 15 000 ton przypływają do miasta i odpływają stąd przez głębokie ciągnące się na przestrzeni 112 km kanały do wszystkich portów świata, a roczna wartość wymiany handlowej przed długą wojną światową wynosiła ponad 100 milionów funtów.

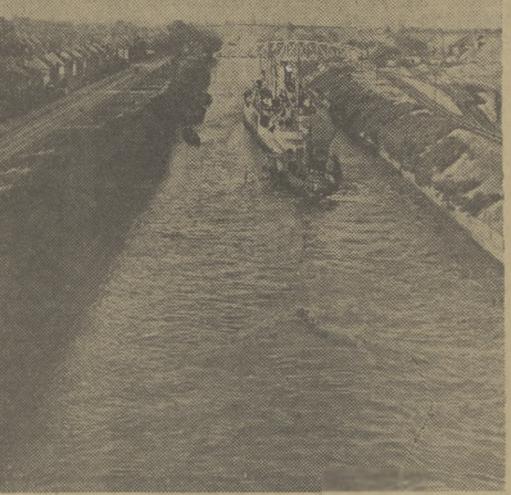
Manchester posiada wiele pięknych budowli, zielniców i placów. Katedra z XV w. stoi na miejscu budynku, pochodzącego z czasów saksońskich. Uniwersytet, założony w 1846 r. przez pewnego kupca z Manchesteru, ma wiele fakultetów. Wykłada się różne przedmioty, niektóre będące połączonymi z punktu widzenia techniki, potrzebnej w ośrodkach przemysłowych miasta. Sławne są również biblioteki Manchesteru. Biblioteka Chetham, założona w 1656 r. jest zasadniczo biblioteką studencką, posiadającą 100 tys. tomów oraz cenne rękopisy. Biblioteka Johna Rylanda, założona w 1899 przez wdowę po kupcu z Manchester, ogranicza się do dzieł naukowych i informacyjnych — zawiera również jedną z najpiękniejszych bibliotek muzycznych w Europie.



Panorama doków Gladstone'a w Liverpoolu.



Nowe bloki robotnicze w Liverpoolu.



40-kilometrowy kanał, łączący Manchester z Oceanem Atlantyckim.



W tych domach, rozsianych wokół przedmieść Manchesteru, mieszkały tysiące ludzi, dojeżdżających stąd do pracy w „mieście bawełny”.

Jak to bywa na kursach wakacyjnych?

Prof. Joad, który poznal tam swoją żonę, opowiada:

Nie zapomnę nigdy wrażenia, jakie wywarły na mnie pierwsze kursy wakacyjne, których byłem uczestnikiem. Zdąłem dopiero co, w czerwcu roku 1914 końcowe egzaminy na uniwersytecie w Oksfordzie, zwane przez nas "wielkimi" oraz egzamin wstępny do służby państwoowej.

Gdyśmy zdawali ten egzamin, wojna wybuchła i choć nie wiedzieliśmy o tym wtedy, skończył się pewien okres cywilizacji. Nie dla nas jednak, którzy pisaliśmy dalej odpowiedzi na pytania z historii greckiej i rzymskiej w chwili, gdy Niemcy maszerowali przez Belgię.

Do chwili ogłoszenia wyników egzaminów upłynąć miało kilka tygodni. Mając wolny czas zdecydowałem się pojechać po raz pierwszy na kursy wakacyjne. Kursy te odbywały się w Barrow House w pobliżu Keswick w Lake District, a kierownictwo ich spoczywało w rękach Towarzystwa fabiańskiego. Powiniem wyjaśnić, że był to wówczas początek, radosny okres istnienia socjalizmu fabiańskiego, który działał na wyobraźnię wielu politycznie świadomych, młodych studentów uniwersytetu. W tych dawno minionych czasach byliśmy pełni nadzieję i ufności i sądziliśmy, że należymy do awangardy w pochodzie ku utopijnemu państwu dzierżacemu w swych rękach własność i kontrolę, przynoszącemu wszystkim pokój, zatrudnienie i dobrotę, wolność i swobodę. Sztandar w tym pochodzie niesieli Bernard Shaw i ekonomista Webb a nie całkiem odtrzymując im kroku, podążał za nimi H. G. Wells. Utopia, do której prowadzili, leżała tuż za zakretem. Shaw i Wells byli wybitnymi członkami Towarzystwa fabiańskiego, można więc było mieć nadzieję spotkania ich na kursach wakacyjnych. Przybyłem około 10 wieczór i wszedłem prosto między zebranych, którzy pili herbatę. Kilka młodych kobiet w szortach z górnymi nogami zwróciło特别注意 my uwagę. Strój taki był nowością w tych czasach. Palili one także papery i to było więcej niż nowością, było sensacją.

Następnego ranka odbył się wykład na temat filozofii Bergsona, wygłoszony przez A. D. Lindsay'a, podówczas wydawcę w Oksfordzie (obecnie Lorda Lindsay'a z Birker, dyrektora Ballio'). Po południu przeważna większość uczestników, około 40 lub 50, poszło na jedną z gór Great Gable, w Lake District. Ja pozostał i gralem w tenisa z jedną z panien w szortach, która wpadła mi w oko. Po południu odbywały się tance ludowe na gazonie przy dźwiękach piszczalików, następnie kolacja, po której rozwinęła się dyskusja na temat mniejszej ni więcej taki, jak: "Przyszłość rodziny". Codziennie rano odbywały się wykłady, zwykle naświetlające jakie zagadnienia socjalizmu. Wśród wykładowców byli posłowie, radni miast i wsi i sekretarz Trade-Unionów. Czasem zjawiały się wybitny literat, chociaż niestety nigdy ani Shaw ani Wells ani też żadne z małżonków Webbow, tak że doznałem rozczerowania w moim kulcie dla tych wielkości. Po wykładach zadawano pytania, a następnie rozwijała się dyskusja, w której brało udział 6 lub więcej osób. Po południu spędzaliśmy czas grając w różne gry i chodząc na wycieczki. Posiedlem wtedy pierwszy raz w góry, płynąc po jeziorze Borrowdale, (z przyjemnością wspominam, że uratowałem tam topiącą się panienkę w szortach, w której już zdążyłem się zakochać i z którą się później ożeniłem) i gralem w krikiecie. Po podwieczorku były dowolne zajęcia — nawiąsem mówiąc chodzenie na wykłady ranne było obowiązkowe — jak np. taniec ludowy i ćwiczenia gimnastyczne na gazonie lub czytanie dla przyjemności, w którym brały udział większe grupy uczestników wakacyjnych kursów.

Wieczorem po kolacji, odbywały się po raz drugi wykłady i dyskusje, zwykle w mniej poważnym nastroju niż rano. Czasem układano się, że podejmie się na nowo dyskusję poranną. Po dyskusji piliśmy znowu herbatę, a potem zaczynały się wesołe rozmowy i taniec przy gramofonie, trwające do 11.30 lub 12, kiedy to szliśmy spać.

Jeden dzień w tygodniu był poświęcony całodziennej wycieczce. Pewna grupa uczestników jechała samochodami lub pociągiem inni wspinali się po górach, szli na prze-

laj przez wrzosowiska lub kąpali się w morzu. W piątek wieczór organizowaliśmy zwykłe jakieś rozrywki, często była to rewia, która pisała i grała uczestnicy kursów. Ci, którzy mieli tego pecha, że ich wybrano, lub ci, którzy sami podjęli się tego zadania, zbierali się po kątach, układając wierszyki i paszkwile, obmyślając akcję — pisały się regularnie satyry na temat bardziej wybitnych osób, podchwytyując ich śmiesznotki i sposób zachowania się. W miarę jak miały dnie tygodnia, autorzy i aktorzy, zagłębiiali się całkowicie w swoich tajemniczych czynnościach aż wreszcie ich efekt objawał się nagle w całej wspaniałości w piątki wieczorem.

Kładę nacisk na te prywatne zajęcia w tym celu, aby wyjaśnić, do jakiego stopnia kursy stały się z bieżącym czasem małym zamkniętym w sobie społeczeństwem, odciętym w znaczej mierze od szerokiego świata. Tydzień, który opisuję, był jednym z najkrityczniejszych w historii świata. Rosyjski walec zaalarmował się, rozgrywała się bitwa o Marnę. Lecz my w Barrow House male zwracaliśmy uwagę na te sprawy. Wątpię, byśmy je sobie uświadomieli.

Takie oderwanie jest charakterystycznym rysem wszystkich tych kursów wakacyjnych, które poznalem. Cokolwiek było ich zadaniem i jakikolwiek był ich cel, urastały z bieżącym czasu w male społeczności, w których mówiono wyłącznie o własnych interesach, zajmowały się własnymi sprawami miłośnymi, grano własne sztuki, wydając nawet okolicznościowo tygodniowe pismka. Powstały tam nieuniknione kliki i ko-

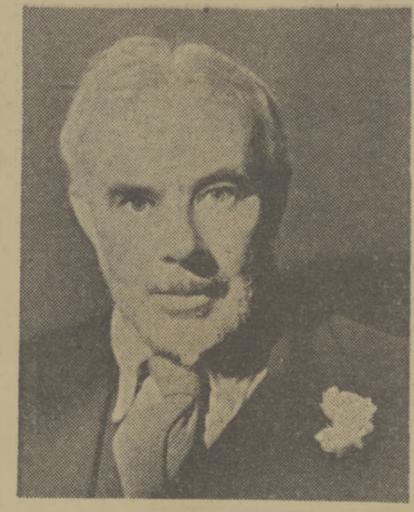
terie, stronictwa i różne nieuniknione antypatie i opozycje, które rodzą się w atmosferze zamkniętej grupy społecznej.

Powiedziałem poprzednio: "jakikolwiek był cel lub zadanie kursów". Otóż w miarę ich rozwoju, a ten po pierwszej wojnie światowej postępował bardzo szybko, stały się one różne. Był kursy wakacyjne o charakterze badawczym. Na przykład w czasie wojny 1914—1918 brałem udział w kilku takich, które poświęcone były badaniom socjalizmu cechowego. Uważałem, że socjalizm był dobrą i korzystną, o ile nie pociągał za sobą nadto ścisłej kontroli państwa w sprawach przemysłu. "Własność państwa lecz kontrola robotników" tak brzmiał nasze hasło. Spotykaliśmy się na kursach wakacyjnych i projektowaliśmy, by trade-unionsy miały kontrolę nad przemysłem. Zawiązywaliśmy komitety dla intensywnego przemyślenia i zaplanowania pewnych kwestii.

Nieco odmiennym typem kursów wakacyjnych są takie, które organizują Towarzystwa Oświatowe. W Anglii znajduje się mnóstwo prywatnych Towarzystw, które organizują kursy naukowe dla dorosłych. Większość z nich współpracuje z miejscowymi władzami lub uniwersytetami, a niektóre otrzymują zasiłki od rządu. Z tych najbardziej znane jest Stowarzyszenie Oświatowe Robotników, liczące w swoich oddziałach około 800.000 słuchaczy. Innym jest Państwowa Rada Szkół Robotniczych. Procedura przyjmowania na kursy tych instytucji jest bardziej formalna niż ta, która stosuje się na kursach opisanych powyżej, a słuchacze nim

zostaną przyjęci, muszą zdać egzamin wstępny.

Przy wstępowaniu dzieli się ich na grupy po czterech lub pięciu i każdej grupie przydziela się wychowawcę. Każdy z członków danej grupy przygotowuje referaty, które głośno odczytuje innym, a uczy się pod osobistym kierownictwem wychowawcy. Organizacja życia towarzyskiego



Prof. Joad

jest podobna do przyjętej na innych kursach.

Stowarzyszenie Oświatowe Robotników (W. E. A.) dzieli się pod względem geograficznym na kilka ośrodków i w czasie lata 12 lub więcej kursów wakacyjnych tego typu stale funkcjonuje trwając przeciętnie 6 tygodni.

Wspólnie tym wszystkim kursom są następujące cechy: przede wszystkim składają się one z ludzi o jednakowych poglądach i ideałach, którzy

spotykają się, aby dyskutować i rozwijać nadal swe przekonania — lub w wypadku kursów dokształcających z ludzi jednakowo zdecydowanych uzupełnić braki wykształcenia w młodości. Po wtóre, odbywają się one na wsi, zwykle w czasie wakacji w jakimś dworze wiejskim albo budynku, należącym do jakiejś instytucji, lub czasem w których z kolegium w Oksford lub Cambridge. Po trzecie, częściej dla tej przyczyny, mają one charakter społeczności, a w wypadku kursów, trwających tydzień lub więcej, zdradzają wzrastającą tendencję odsuwającą się od świata zewnętrznego. Po czwarte ducha społecznego wzmacnia silne społeczne życie, które rozwija się na kursach.

Jeszcze słowo o stronach ujemnych i niebezpieczeństwach kursów wakacyjnych. W moim pojęciu powstają one głównie z powodu dwóch cech, które wymieniłem na ostatku: poczucie stanowienia odstępnej społeczności i odosobnienia może przekroić się w poczucie wyższości. Uczestnicy kursów wakacyjnych, odsunęci na tydzień od zamieszania, panująco w zewnętrznym świecie, nie tylko są skłonni patrzeć za daleko, ale także z góry na to zamieszczenie, z poczuciem własnej wyższości, że udało im się od tego uciec. Choćby na krótką chwilę uznały się za wybranych: Wydaje mi się jednak, że mają to zrozumienie, które daje obiektywny rzut oka. Trudno nie litować się nad biednym, borykającym się ludzkim stadem.

Pomimo stron ujemnych angielskie kursy wakacyjne są instytucja, która łączy w sposób bardzo zadowalający korzyści zbiorowej nauki i wczasów wypełniając pustkę wakacyjną, zmuszając uczestników do wysiłku umysłowego, oraz stwarzając atmosferę swobody i wesołości.

Etym dlatego, że są to orawy angielskie". Lubi sposób, w jaki Anglia się śmieją. "Wesołość jest to jedynie uczucie, którego Anglii nie wstydzą się okazać". W końcu zarówne p. Kowalik i p. Jaździewska zgodziły się, że najmilszym rysem Anglików jest ich uprzejmość i gościnność nie tylko w stosunku do cudzoziemców, ale w większym jeszcze stopniu w stosunkach pomiędzy nimi samymi.

Zapytałem p. Kowalik, co myśli o naszym osławionym „chodzię” i nie wiem, czy na żałoto to zawsze działały angielskiej herbaty, ale p. Kowalik stała się na ten temat bardzo eloquentna. „Chciałabym wziąć Anglików i mocno was potrząsnąć, tak aby wstępili w was trochę więcej uczucia i życia.

Zapytana jak rys charakteru angielskiego zrobił na niej największe wrażenie, p. Jaździewska wahala się długo z odpowiedzią. Powiedziała, że bardzo lubi angielskie zwyczaje i tradycje, chociaż często patrzy na nie z uśmiechem; bardzo lubi również trzy zabawy taneczne w sali przyjęć.

Ja sam jestem dumnym właścicielem małego domku na odludziu, oddalonego o 12 km od Cambridge.

Frank Bell

A polskie studentki nieco się w Cambridge nudzily...

Pierwszy od czasu wojny obszerny kurs wakacyjny dla zagranicznych studentów został zorganizowany przez urząd studiów eksterenckich przy uniwersytecie Cambridge, w okresie od 19 lipca do 9 sierpnia br.

Był to do pewnego stopnia kurs eksperymentalny. Mało wiedziamo, jakie będą wymagania i zainteresowania



"Chciałabym wziąć was, Anglików i mocno was potrząsnąć, aby wstępili w was trochę więcej uczucia i życia" — mówi p. Kowalik (z lewej). Z prawej p. Jaździewska.

nia studentów, a nawet nie było pewności, w jakiej ilości przybędą z różnych krajów. Aż do dnia rozpoczęcia kursu nie wiedziano, ilu studentów spośród zapisanych naprawdę pojawi się i w pewnych wypadkach nie znano nawet ich nazwisk aż do chwili przybycia.

O ile zachodziła tego potrzeba, British Council udzielił finansowej pomocy, aby umożliwić studentom przybycie. Stosowało się to do dwóch polskich studentek, Janiny Kowalik z Warszawy i Stefanii Jaździewskiej z Łodzi.

Kurs nosił tytuł „Współczesna Anglia, jej literatura i instytucje". Chociaż program był tak czerwony, w rzeczywistości obejmował jeszcze dodatkowe wykłady o sztuce i muzyce angielskiej. W większości kurs składał się z wykładów, które odbywały się codziennie rano i 3 razy w tygodniu wieczorem. Zdaniem p. Kowalik, kurs

obejmował za wiele przedmiotów; uważała, że lepszy rezultat dałoby skoncentrowanie się na mniejszej ilości zagadnień, dotyczących Anglii współczesnej i głębszej ich potraktowanie. Natomiast p. Jaździewska pochwalała tę różnorodność, może dla tego, że najbardziej interesowała ją strona językowa. Pod tym względem studenci mieli sposobność usłyszenia wielu różnych sposobów mówienia po angielsku, zarówno jeżeli chodzi o styl, jak i wymowę.

Organizowano również dużo nieoficjalnych imprez, aby zadość uczuciom specjalnym prośbom studentów. T. zw. „trust mózgów", złożony z wybitnych członków uniwersytetu, odpowiadał na różne pytania, zadawane przez swych gości. Odbywały się wycieczki do historycznych miejsc w East Anglia. Angielscy i zagraniczni studenci spotkali się na garden party w Magdalene College i ten typowo angielski zwyczaj ogólnie się wszystkim podobał. Odbyły się również trzy zabawy taneczne w sali przyjęć.

Ja sam jestem dumnym właścicielem małego domku na odludziu, oddalonego o 12 km od Cambridge.

„Uczęszczało mnie zainteresowanie wszystkich tutaj dla mojego kraju i jego spraw" — powiedziała pani Kryszyna Poznańska — Starewicz, na koniec kursu wakacyjnego w Oksfordzie. Został on zorganizowany przez British Council dla członków Związków Zawodowych z Polski, Czechosłowacji, Francji, Belgii i Finlandii. Specjalisci prowadzili wykłady i dyskusje na wszelkie tematy, związane z trade-unionizmem w odniesieniu do problemów świata powojennego.

Polska wysłała trzech delegatów. Poza p. Poznańską - Starewicz, przewodniczącą Sekcji Międzynarodowej Związków Zawodowych przy Centralnym Komitecie Związków Zawodowych w Polsce, udział wzięli: Tadeusz Kołackowski, generałny sekretarz Związku Zawodowego Pracowników Państwowych, oraz Stanisław Brzozczak, instruktor Zw. Zawodowego Górników.

Wszyscy wyrzali wielkie uznanie dla organizacji kursu, podając piękne sprawozdanie ze wszystkiego, co widać i przeżyć. Oczywiście nie znało się, że zgadzały się ze wszystkim. Krytykowali pewne sprawy, ale stwierdzili, że zasadniczo udali się do Oksfordu, aby się czegoś nauczyć — i nauczyli się.

Pani Starewicz przemawiała z ramienia grupy polskiej. Nie była ona nigdy przedtem w Anglii, niemniej mówi biegło po angielsku. — Podała szczegółowe sprawozdanie z wykładów, na które uczęszczała i porównała organizację Związków Zawodowych w Anglii i w Polsce. Przed wszystkim uderzył ją fakt, że w Polsce organizacja Związków Zawodowych jest o wiele bardziej centralizowana, niż w Anglii. Poszczególne gałęzie podlegają Centralnemu Komitetowi i nie ma żadnej możliwości współpracy międzynarodowej tylu gatunków. Jej zdaniem, jest to całkiem odmienne od metody brytyjskiej. Nasto w Polsce ruch Związków Zawodowych organizuje się na zasadzie przynależności przemysłowej, nie za fachowymi członkami Związku. Pani Starewicz przypuszcza, że po powrocie do Polski będzie mieć możliwość o wszystkim, czego się dowiedziała w Anglii.

Na zakończenie kursu zwiedzono Londyn, przede wszystkim Izbę Gmin. J. Brzozczak, drugi delegat z Polski, znał już Anglię. Podczas wojny był tam w wojsku i ma żonę Szkońską. Jest on fachowcem - górnikiem, więc oczywiście interesował się bardzo warunkami pracy górników i sprawami, dotyczącymi ich w Anglii. Nie wiele rzeczy skrytykował. Jednak z nich było to, że w Polsce urzędowały i emerytury są lepiej pomyślane.

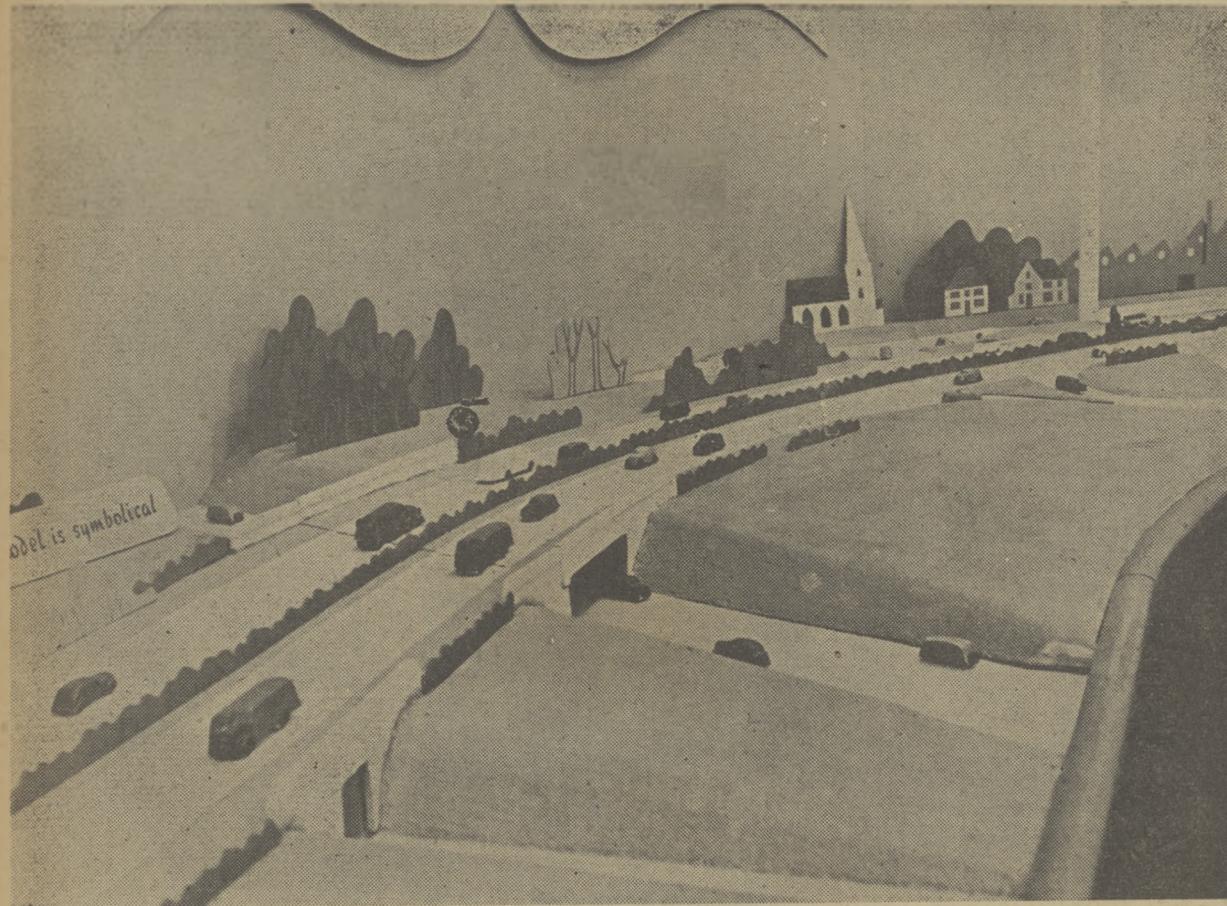
Czesi reagowali niemal tak samo, jak Polacy. Dr Mirosław Zeman, sekretarz Związku Pracowników Chemicznych w Czechosłowacji, powiedział: „Wy, Anglicy, jesteście naprawdę całkiem przyjacielscy. Jestem w Anglii po raz pierwszy, a z tego, co przedtem słyszałem, nigdy nie spotkałem się takiej gościnności".

Przedstawiciele Polskich Zw. Zaw. przybyli, aby się czegoś nauczyć.

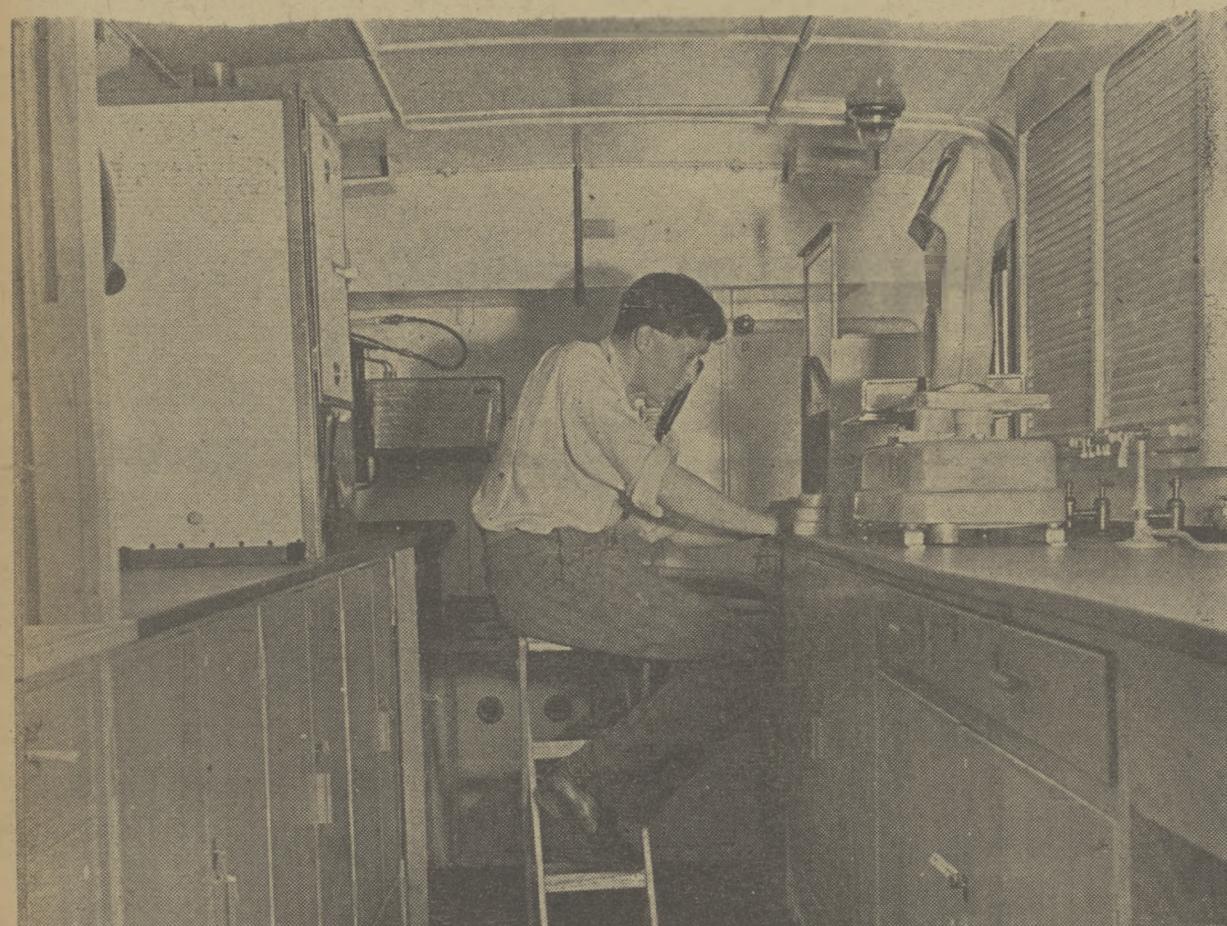
Pani Starewicz przemawiała z ramienia grupy polskiej. Nie była ona nigdy przedtem w Anglii, niemniej mówi biegło po angielsku. — Podała szczegółowe sprawozdanie z wykładów, na które uczęszczała i porównała organizację Związków Zawodowych w Anglii i w Polsce. Przed wszystkim uderzył ją fakt, że w Polsce organizacja Związków Zawodowych jest o wiele bardziej centralizowana, niż w Anglii. Poszczególne gałęzie podlegają Centralnemu Komitetowi i nie ma żadnej możliwości współpracy międzynarodowej tylu gatunków. Jej zdaniem, jest to całkiem odmienne od metody brytyjskiej. Nasto w Polsce ruch Związków Zawodowych organizuje się na zasadzie przynależności przemysłowej, nie za fachowymi członkami Związku. Pani Starewicz przypuszcza, że po powrocie do Polski będzie mieć możliwość o wszystkim, czego się dowiedziała w Anglii.

W imieniu zespołu pani Starewicz wyraziła przekonanie, że powinno się organizować więcej takich kursów. Równocześnie zaznaczyła jednak, że poważnym minusem było zbyt krótkie uprzedzenie o ich terminie, skutkiem czego uczestnicy nie mieli dość czasu do przygotowania się. Było to bodaj jedynie zastrzeżenie.

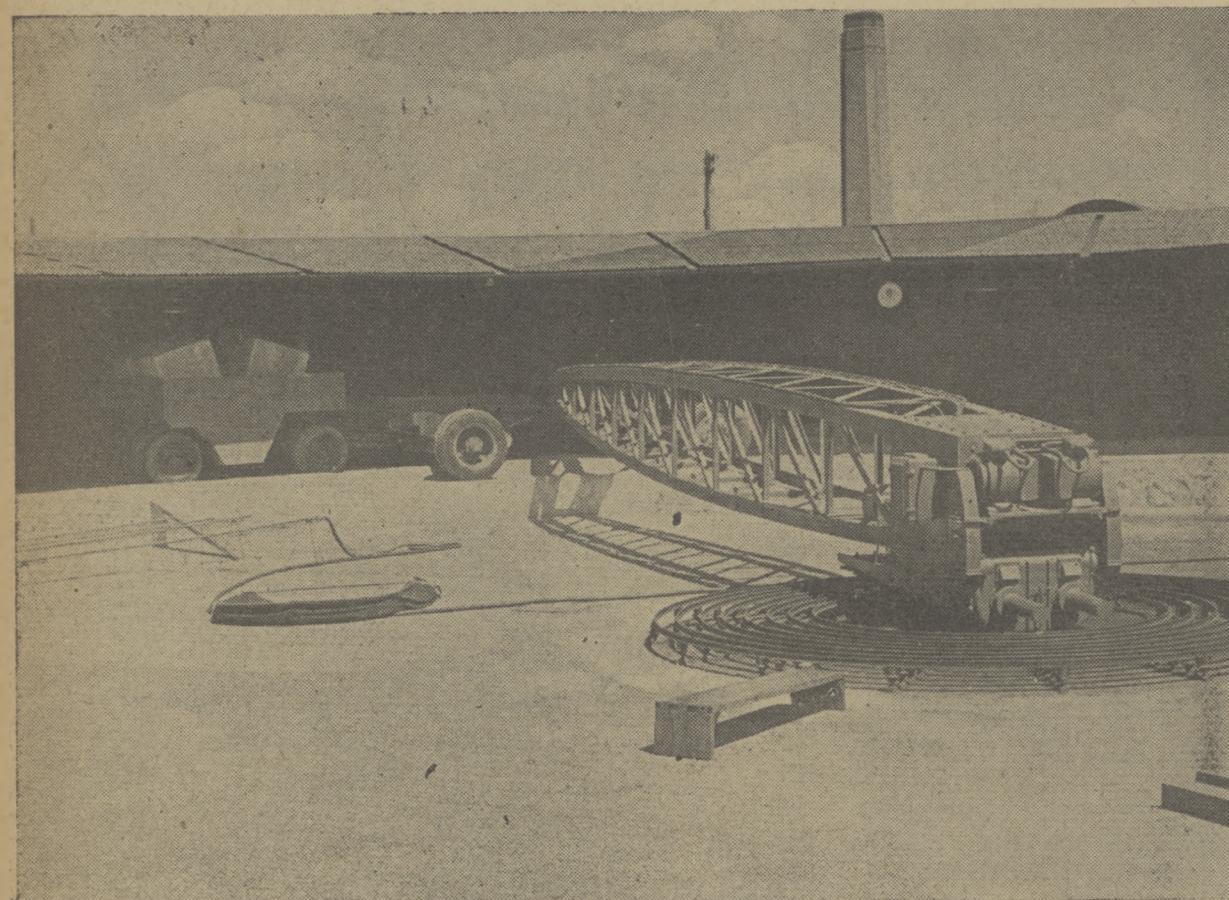
DROGI BRYTYJSKIE



Model nowoczesnej autostrady i jej skrzyżowań.



Technik drogowy w swoim laboratorium.



Próby wytrzymałości opon samochodowych przeprowadza się na okrągłym torze, posiadającym rozmaite rodzaje nawierzchni.

Schemat dróg rzymskich w Anglii



DROGI RZYMSKIE

W Anglii rozpoczęto budowę dróg na dużą skalę w czasach rzymskich w r. 43 przed Chr. Przed Rzymianami istniały t. zw. „trakty brytyjskie”, a gościnię rzymskie w niektórych miejscach zbudowano na tych dawnych traktach.

Znakomity system rozgałęzień drogowych, zbudowany przez najeźdźców rzymskich, promieniował we wszystkich kierunkach z Londynu, jako centrum. Uzupełniono go drogami łączącymi — i objął w końcu całą Anglię i Walię, za wyjątkiem — jak się zdaje — Kornwalii. Siegał w głąb Szkocji, aż do Moray Firth.

Zasadniczy kierunek, a nawet trasa wielu tych dróg jest nierzaz identyczna z niektórymi głównymi szosami doby obecnej.

Współczesne roboty przy budowie dróg odsłoniły prace Rzymian. Stało się to, kiedy około 25 lat temu budowano nową „Rochester Way” po przez North Downs w Kent. Przekop odkrył wyraźne ślady odcinka rzymskiej drogi Watling, od dawna już nieużywanej. Prowadziła ona z Canterbury do Londynu, a następnie po przez Angię aż do Chester. Ciekawe, że nowoczesni inżynierowie wybrali tę samą trasę, którą wybrali budowniczowi sprzed 2000 lat!

Z chwilą, gdy Rzymianie opuścili Brytanię około r. 410 przed Chr., zaniechano, jak się zda, budowy dróg i ich utrzymania. Stopniowo zaniedbano szosy i mosty. Historia nie wspomina o budowie dróg przez wiele lat po Rzymianach, istnieją jednak dowody na to, że drogi sta-

ły się bardzo ucześćczane począwszy od okresu Tudorów w XVI w.

Nieprawdopodobnie zły stan dróg w londyńskiej City przyczynił się do utworzenia „Czciigodnego Stowarzyszenia Brukarzy” w r. 1479. Celem jego było podniesienie poziomu rzemiosła budowy dróg i ich utrzymania. Ustawa parlamentarna z 1555 r. również dowodzi, że społeczeństwo docierało się lepszych dróg.

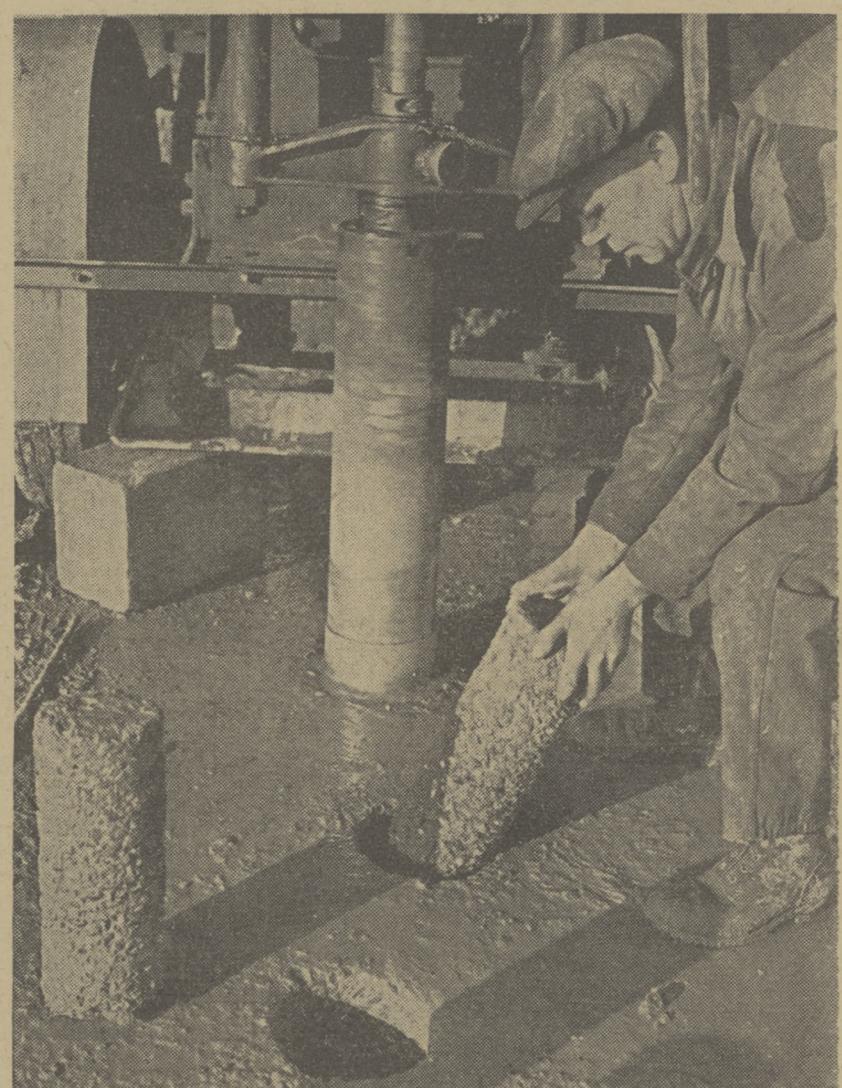
Na mocy tej ustawy oddziały administracyjne poszczególnych hrabstw, czyli parafie, odpowiedzialne były za utrzymanie dobrego stanu dróg w obrębie ich granic. Ustawa zobowiązywała do wyznaczenia „dwóch uczciwych ludzi, którzy mają być nadzorami i zarządzającymi pracami, związanymi z ulepszeniem gościńców”.

Ustawa z 1555 r. została stopniowo zastąpiona systemem opłat. Prywatne przedsiębiorstwa zbierały fundusze od osób, które korzystały z dróg. Mimo że ten system nie cieszył się wielką popularnością, utrzymał się do chwili, kiedy kolejne ograniczyły do minimum ruch kołowy na drogach. Jednakże jeszcze w 1837 r., tuż przed czasem, kiedy utrwała się ostatecznie popularność kolejki, 37.000 km dróg znajdowało się pod kierownictwem „Trustów rogalkowych”. W tym roku pobraly one 1½ miliona funtów szterlingów opłat.

PIONIEROWIE BUDOWY DRÓG

W dziejach budowy dróg w Anglii wybijały się przede wszystkim dwa nazwiska: Telford i Macadam.

Tomasz Telford urodził się w Eskdale (Szkocja) w 1757 r. Początkowo



Maszyna do wiercenia otworów w betonie.

D A W N I E J I D Z I S



Drewniane bruki mają w Londynie zastąpić asfalt, ponieważ okazały się bezpieczniejsze dla samochodów.

miał zostać kamieniarzem, stał się jednak jednym z najsławniejszych inżynierów w Anglii.

John Loudon Macadam, również Szkot, urodził się w 1756 r. Pamięć o nim będzie trwać, póki istnieć będą drogi; on to zastosował metodę używania małych, dopasowanych kamei.

Pierwsze swoje drogi zbudował Telford w północnych i zachodnich „Highlands” Szkocji. Konieczne tam były dodatkowe drogi dla polepszenia rolnictwa i podniesienia stopy życiowej. W późniejszych czasach pod kierunkiem Telforda przebudowano drogę między Londynem a Holyhead. W ramach tej pracy zaprojektował i wybudował wspaniały most wiszący, jedynek dotychczas nad cieśniną Menai w Płn. Walii. Po wykończeniu go w 1830 r. karetki pocztowe odbywały trasę 420 km między Londynem a Holyhead mniej więcej w 38 godzin, wliczając w to postoje.

Warto przypomnieć, że ci dwaj wielcy budowniczowie drogowi propagowali dwie odmienne metody konstrukcji drogowej. Telford uważał za konieczne danie silnego podkładu, złożonego z 18 cm warstwy dużych brył kamiennych, połączonych mniejszymi kamieniami. Na niej umieszczano 15-centymetrową warstwę nieco mniejszych kamieni. W końcu nakładano warstwę jeszcze mniejszych kamieni, względnie żużlu o 65 cm grubości.

Metoda Macadama polegała na ułożeniu 25 cm warstwy ścisłe dopasowanych, kanciastych, polupanych kamieni o powierzchni nie większej, niż 5 cm. Jego zdaniem można tę warstwę układać wprost na dobrze zdrzewowanym podglebiu, pod warunkiem, że powierzchnia drogi będzie tak ścisła, by była faktycznie nieprzepuszczalna.

Zdaniem Macadama masowy, sztywny podkład systemu Telforda nie tylko był niepotrzebny, ale nawet szkodliwy. Uważał on, że przyczynia się on do szybkiego zużycia i zniszczenia powierzchni wobec wstrząsów, wywołanych ruchem kołowym. Według Macadama, życie bardziej elastycznego podkładu podglebia redukuje w znacznym stopniu te szkody.

Przy obecnie przewożonych ciężarach metoda Telforda uchodzi ogólnie za lepszą.

Obecnie utrzymanie i rozbudowa szos należy do hrabstw i do gmin, za wyjątkiem najważniejszych gościńców, które podlegają ministerstwu transportu.

OBECNY ROZWÓJ

Jak dotąd, brytyjski rozwój dróg skazany był prawie w całości na ulepszanie dróg już istniejących, aby chociaż w pewnym stopniu zadośćuczynić wymaganiom stale wzrażającego, szybkiego ruchu szosowego. Powstały nowe, małe odcinki szos głównych, zbudowane tak, aby mogły służyć jako objazdy lub drogi pomocnicze dla ulżenia przeładownym drogom miejskim.

Niektóre z tych objazdów są przykładem najbardziej współczesnego etapu rozwoju dróg brytyjskich. Mają podwójną jezdnię, ścieżkę dla pieszych, trakt dla cyklistów i udzielne, równolegle drogi pomocnicze, tam, gdzie istnieją zabudowania wzdłuż drogi głównej. Cała szerokość tej wielotorowej drogi wynosi często 36 m. Jednak nie są one całkiem zadowalające dla ogromnego, szybkiego ruchu kołowego, ponieważ muszą jednocześnie obsługiwać ruch lo-



Nowy typ maszyny do nakładania nawierzchni betonowej.

kalny, cyklistów i pieszych. Wielka Brytania posiada więc pojazdów motorowych na 1 milę drogi, aniżeli jakikolwiek inny kraj na świecie. Ilość ich wyrażała się w 1939 r. ilością 14,5 w porównaniu z 9,7 w U. S. A. i 5,7 we Francji. Na niektórych z ważniejszych dróg nasilenie ruchu wynosi około 2000 pojazdów na godzinę. 1000 pojazdów na godzinę na jednej drodze jest cyfrą często spotykaną.

Główne ulice w wielkich miastach mają zwykłe betonowe fundamenty. Nawierzchnie zrobione są z kostki drzewnej, asfaltu topionego, prasowanego, skalnego — lub wysoko gatunkowego materiału ze smoły i żywiru: tarmacadu. Trudności ze zdobyciem importowanego drzewa spowodowały, że kostkę drzewną stopniowo zastępuje się asfalem. Stwierdzono, że szwedzka kostka kreozotowa, ułożona na fundamencie betonowym, może wytrzymać największy ruch uliczny przez 15 do 20 lat.

Granitową kostkę używano w określonych przemysłowych i portowych, gdzie jest duże nasilenie ruchu handlowego. Kostka ta reprezentuje najtrwalszy typ nawierzchni, ale zastępuje się ją nawierzchnią betonową. Zwiększała się ilość przemysłowych pojazdów o gumionych w miejsce dawniejszych pojazdów konnych z żelaznymi kołami, ograniczyla celowość użycia kostki granitowej.

LABORATORIUM BADAŃ DROGOWYCH

Brytyjskie drogi przepełnione są pojazdami mechanicznymi, rozwijającymi ogromną szybkość. Wskutek tego zapobieganie ślizganiu się staje się sprawą bardzo ważną. Nawierzchnia drzewna, asfalt skalny i emulsowy stają się ślekie w pewnych warunkach atmosferycznych. Beton, asfalt topiony i tarmacadu są mniej niebezpieczne pod tym względem.

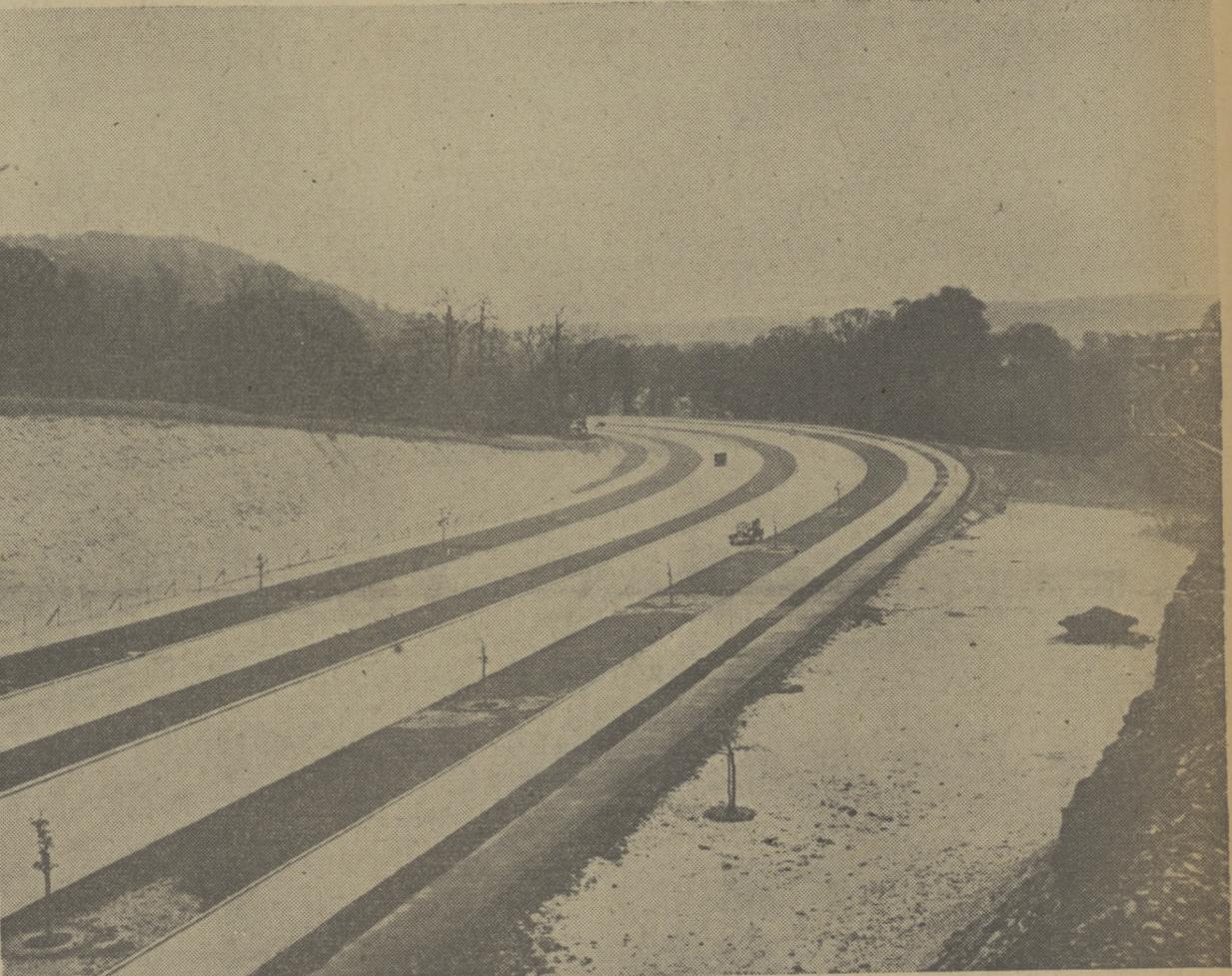
Badania drogowe prowadzone były przez wiele lat przez oddział rządowego departamentu badań naukowych i przemysłowych. Laboratorium badań drogowych mieści się w Haremondsworth, Middlesex, o jakieś 27 kilometrów na zachód od Londynu. Tu pod dyrekcję dr Glanville rozpatrywane są wszystkie zagadnienia drogowe. Badania w laboratorium dotyczą sprawy materiałów, jak smoła, asfalt ziemny (bitumen) i beton. Wielką uwagę zwraca się też na skład ziemi, zespoły maszyn itp.

Wiele badań laboratoryjnych pozostaje w związku z próbami dróg, które przeprowadza departament doswiadczeń ministerstwa transportu. Obydwia wymienione departamenty ściśle ze sobą współpracują. Rozpoczęto intensywną pracę nad ważnym zagadnieniem bezpieczeństwa drogowego.

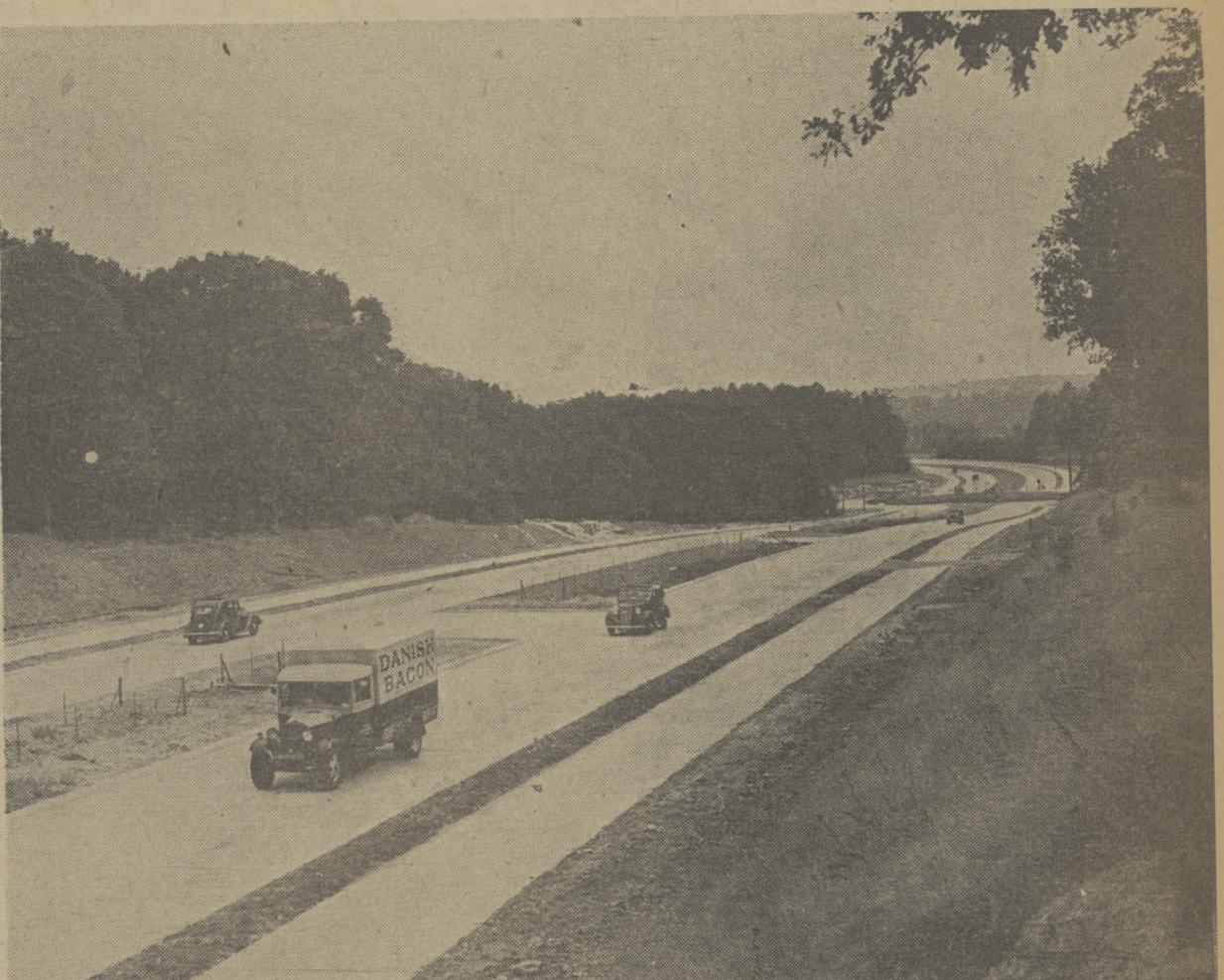
Laboratorium jest bogato wyposażone w ruchomy ekspunek doświadczalny. Posiada na przykład kilka polowych laboratoriów, umieszczonych na przyczepkach samochodowych. Są one wykorzystywane w zwykłym materiale dla doświadczeń nad ziemią i produktami asfaltowymi, potrzebnymi w czasie pracy.

Krótko mówiąc, laboratorium badań drogowych jest instytucją ogromnie ruchliwą. Praca chemika i fizyka łączy się ściśle z pracą inżyniera, dając do rozwiązania wiele problemów, związanych z planowaniem, budową i używaniem dróg.

B. G. MANTON



Autoszosa Mickleham.



Nowa autostrada Crawley (Sussex).

List z Londynu

MARGARET STORM JAMESON
O POLSCE

Gdy znowu kilka dni temu spotkałem Margaret Storm Jameson w Landowne Club, powiedziała mi, że w listopadzie wyjdzie jej powieść, zawierająca długi rozmów o Polsce pod okupacją niemiecką. Pozałam ją po raz pierwszy, gdy wspólnie byliśmy w grupie pisarzy angielskich, którzy polecili do Warszawy na zaproszenie rządu polskiego, wkrótce po zakończeniu wojny; razem zwiedzaliśmy Warszawę i Kraków. Doskonale pamiętam kłopot, jaki miała z rzeźbą Pugeta, młodego artysty krakowskiego, którą nabyła na wystawie — i jak woziły ją w trakcie naszych podróży, owiniały jak dziecko. Wczesne powieści Storm Jameson opisywały północne miasto portowe, lecz jej późniejsze prace, jak "Cloudless May" i "The Other Side" (która była przerobiona na sztukę sceniczną), miały za temat Europę przed i powojenną.

MĘDZYNARODOWA SERIA FILMÓW

Niezwyczajną postacią, która weszła do świata filmowego, jest major Gerald Spencer-Pryse, który chociaż jest dobrze po sześćdziesiątce, regularnie w sezonie bieżej udział w pokazach par-force, w swojej rodzinnej Walii. Ten niezwykły człowiek, był w czasie zeszłej wojny 1914—1918 r. znany artystą. Był pierwszym Anglikiem, który odwiedził Abd-el-Krima w kraju Riffenów i przed wojną prowadził ogólną hodowlę bydła w pobliżu Tangeru. Słepota jednego oka zamknęła przed Spencerem-Prysem możliwość działalności artystycznej, a obecna wojna wygnała go z Tangeru. Ostatnio kilka lat opracowuje i bada tematy dla filmów historycznych (rozpoczynając od bitwy pod Salaminą), które mają wykazać, że wszystkie wielkie kraje były w swoim czasie bojownikami o wolność i sprawiedliwość dla ludzkości. Jego myślą przewodnią jest, że każdy kraj powinien wyprodukować film, któryby obrazował jego walki o wolność, a seria takich filmów, wspólnie ze sobą powiązanych, powinna uzyskać poparcie UNESCO.

NAJNOWSZE APARATY FOTOGRAFICZNE

Radioaparaty są już budowane w W. Brytanii przez maszyny, gdzie technicy stosują konstrukcje z materiału plastycznego w taki sposób, że aparaty wchodzą z serwinedo montażu gotowe już do użycia oprócz lamp które tylko trzeba włożyć. Obecnie ta sama najnowsza technika konstrukcji zastosowano do wyrobu miniaturowych aparatów fotograficznych. Model, który został skopiowany z aparatu, wyprodukowanego w 1935 r. zrobiony jest z czarnego octanu celulozy i oprawa waży tylko 1 uncję: 28,3 qr. Maszyna odlewnicza tworzy jedna serię części co 40 sekund. Dodaje się następnie soczewki, migawkę i metalową oprawę wziera i wtedy aparat waży 30,5 gr. Robi on zdjęcia wielkości 17×12 mm, które mogą być powiększone bardzo dokładnie do rozmiaru 12×18 cm. Rozmiar aparatu odpowiada rozmiarom pudelka do zapatek. z ta różnica, że jest dwa razy grubszym. Wszystko to świadczy, że jest to najmniejszy, tani aparat na świecie, dostępny dla szerokich mas.

ANGIELSKI OGROD NA PUSTYNI

Na skraju pustyni kwitnie angielski ogród i stoi miniatura farma, z wielkim stawem, gęstym w 4-akrowym ogrodem warzywnym, w którym rosą prawdziwe angielskie warzywa. Ośrodek ten został stworzony dla dobra żon i dzieci lotników przez personel brytyjskich sił lotniczych RAF, stacjonowany na Środkowym Wschodzie. Prace były dozorowane przez oficera ogrodowego i starszego kucharza. Poza częścią farmy, w której mieszkały małżeństwa, tuż obok banienu do pływania, znajduje się ogród kwiatowy z kawiarnią, w której panie mogą wypić herbatę, a kwiaty z ogrodu dostarczane są przez cały rok bezpłatnie do miejscowego szpitala, YMCY i do kantyn lotniczych. Cały dochód przeznaczony jest na dalszą rozbudowę farmy i ogrodu.

DOBRE LEKARSTWO

Poczekalnia doktora była przepiękna. Wszystkie krzesła były zajęte i niektórzy pacjenci musieli stać. Prowadzono bezładną rozmowę, która po chwili uciuchla. W końcu jakiś starszy pan wstał i oczekał: „Nie mogę już dłużej czekać. Pójde lat przed śmiercią pana Harris, który

English without Tears

Lekcja osiemdziesiąta trzecia

(Transmisja 2 października 1947)

MORNING COFFEE

MRS. SMITH: Why, good morning Mrs. Brown, this is a pleasant surprise!

MRS. BROWN: Good morning—yes, indeed I haven't seen you for a long time, Mrs. Smith. We were away on holiday for six weeks, and it must be at least two months since I met you last.

MRS. SMITH: Yes, quite that, I should think. Let me see, I don't think I've seen you since the day of the Swimming Gala at the Grammar School.

MRS. BROWN: That was when Tony did so well with his diving.

MRS. SMITH: Well, John didn't do so badly, you know. He's good at all games for his age. Tony says he thinks John will get into the second football eleven this season.

MRS. BROWN: He's certainly very keen.

MRS. SMITH: And now I want to hear how you all are after this long time. Are you very busy this morning? If not, let's go over to that new café, "The Spinning Wheel", and have some coffee.

MRS. BROWN: Yes, let's do that. I want to buy one of their cakes and some biscuits, in any case...

MRS. SMITH: Where shall we sit?

MRS. BROWN: Oh, look, there's a table over there by the window.

MRS. SMITH: I always like to be able to see out of the window. (To waitress) Coffee and cakes for two, please.

MRS. BROWN: Oh, my dear, I haven't told you yet—I've managed to get a daily woman at last, and it does make such a difference. I don't have to rush off home as soon as I've done the shopping, now. Mrs Jones usually gets the lunch.

MRS. SMITH: I am glad to hear that. You were doing far too much, you know. You'll be able to come and see us more often now. And oh, by the way, I suppose you're coming to the Church Social next Wednesday.

MRS. BROWN: No, I didn't even realize that there was one. I'm afraid I haven't been to church since we got back from Devonshire. Tell me all about it.

MRS. SMITH: Well, the vicar gave it out last week. We're going to have a new curate, and I think the social has really been planned to give people the chance of meeting him.

MRS. BROWN: Mrs. Anderson will be glad; she's had to do so much extra work to help her husband, and she's been doing it ever since the last curate went off as an army chaplain. I wonder what the

PORANNA KAWA

MRS. SMITH: O, dzień dobry, pani Brown, to jest mila niespodzianka!

MRS. BROWN: Dzień dobry — tak, w istocie Nie widziałam pani przez długi czas, pani Smith. Byliśmy na wakacjach przez 6 tygodni i musiałam uplynąć przynajmniej 2 miesiące, od kiedy spotkałam panią ostatni raz.

MRS. SMITH: Tak, coś około tego (całkiem tak), sądząc. Proszę zacząć (niech zobaczę), nie myśl, że widziałam panią od dnia święta sportowego w Grammar School (gimnazjum).

MRS. BROWN: Było to wtedy, kiedy Antoś tak dobrze nurkował.

MRS. SMITH: Tak, ale Jaś nieźle robił, wie pani. Jest dobry do wszystkich gier na swój wiek. Antoś mówi, że sądzą, iż Jaś w tym sezonie wejdzie do drugiej jedenastki footballowej.

MRS. BROWN: Z pewnością jest on bardzo bystry (rzeczywiście).

MRS. SMITH: A teraz chciałabym wiedzieć, jak się wszyscy czują po tak długim czasie. Czy jest pani bardzo zajęta dziś rano? Jeśli nie, chodźmy do tej nowej kawiarni „The Spinning Wheel” (Kolowrotek) i napijmy się kawy.

MRS. BROWN: Tak, zróbcmy to. Chcę w każdym razie kupić tam ciastka i trochę biskoptów.

MRS. SMITH: Gdzie usiądziemy?

MRS. BROWN: O, niech pani spojrzy, tam jest stolik koło okna.

MRS. SMITH: Zawsze lubię spotykać przez okno (do kelnerki). Proszę o kawę i ciastka na dwie osoby.

MRS. BROWN: Moja droga, jeszcze pani nie powiedziała, że wreszcie udało mi się dostać dochodzącej służącej na dzień i to robi taką różnicę. Nie potrzebuję uciekać do domu tak wcześnie teraz, kiedy zrobiłam zakupy. Jano Jones zwykle robi obiad.

MRS. SMITH: Cieszę mnie, że to słyszę. Pani robiła o wiele za dużo, wie Pani. Teraz będzie pani zdolna o wiele częściej przychodzić, by nadziewać. Ale a propos sądzą, że pani przyjdzie na zebrańcia parafialne w przyszłą środę.

MRS. BROWN: Nie, ja nawet nie zdawałam sobie sprawy, że jest zebrańcie. Zdaje mi się, że nie byłam w kościele, od kiedy wróciłam z Devonshire. Niech mi pani wszystko o tym powie.

MRS. SMITH: Otóż proboszcz zapowiedział to w zeszłym tygodniu. Będziemy mieć nowego wikarego, zdaje mi się więc, że zebrańcie utożsamo, by dać ludziom okazję spotkania się z nim.

MRS. BROWN: Pani Andersen się ucieszy. Musiała wykonywać tyle dodatkowej pracy, by pomagać swemu mężowi i stale to robiła, od kiedy ostatni wikary odjechał jako kapelan wojskowy. Ciekawa jestem, jaki będzie nowy wikary.

H. E. BATES.

Każda kula ma swój adres

Irma Harris miała 18 lat, kiedy w 1915 porucznikowi Bronson i jego żonie wyznaczono kwatery w mieszkaniu, które zajmowała wraz z matką. Irma dopiero co opuściła szkołę, miała jasną cerę, podłużne oczy i ogromne rudzo-złote włosy, których upięte na karku zwoje przypominały kolorem wielkanocną strułkę. Dosięła właśnie do wieku, w którym panny lubią godzinami siedzieć same w pokoju i myśleć o niewymownie smutnych rzeczach, ze specjalnymi bezczyniami na kolanaach rękami, podobnymi do rózowych, zajętych sobą kwiatów, oczekujących pokropienia rosą najróżniejszych, niewyraźnych marzeń. Porucznik Bronson i jego żona byli 6 tygodni po ślubie i ogromnie szczęśliwi.

Pani Harris to osoba, o umysłowosci jakby pokreconej w papiloty: prostą, zwyczajną umysłość, która przez 40 lat starała się ozdobić loki wyższości. Czując się o cały stopień wyższą nad sąsiadów, do których nigdy się nie odzywała, do której poza Bogiem i Irmą — za to że Irma ma piękne, bujne włosy, że ma arytockatyczne, bogate imię, nie takiie ubogie i zwyczajne jak Maria czy Frania, że ma wykształcenie, wyższość, że utrzymała się dotąd w niewinności i że za laską Boga zachowa ją jeszcze przez długi czas. Dawniej, kilka lat przed śmiercią pana Harris, który

handlował pończochami i woził swój towar na rowerze, a dzięki groszowym oszczędnościom odzyskał trochę pieniędzy, pani Harris mogła trzymać Irmę pod kłoszem, którego szkoła doprowadziła polerowaniem do takiego blasku, że widziała w nim nie tylko córkę, ale i odbicie własnej twarzy. W odbiciu tym nie oglądała swego nieladnego, zwyczajnego, obramowanego papilotami oblicza, ale delikatną, białą twarz, otoczoną masą złocistych, nizkim smaczną strułką, włosów.

Słownem, widziała Irmę — a Irma była nią sama. Dziewczyna była symbolem utraconej bezpowrotnie młodości starszej kobiety, a ta mogła ją przywracać do życia tylko za pośrednictwem klosza wyobraźni. Wszystko, co spotykałoby Irmę, epotkałoby tym samym i jej matkę.

Porucznik Bronson był na swój pytańcy sposób przystojny, przycięski, z arytockatycznem delikatnymi stopami, które cierpiły małe podczas długich, zwyczajnych marszów. Pochodził z prawdziwej arytockacji: miał majątki w Kornwalii, dom na Grosvenor Square w Londynie, a w chwili wybuchu wojny trwonił czas, rzeźkomo pracując w spółce naftowej w Meksyku. Zaletą jego była pewna rodu skromność, miał jakiś uroczysty, prawie że pokorny sposób bycia — umiał jak gdyby ukrywać swoją arytockatyczną tożsamość. Jego żona by-

new curate will be like. I suppose he hasn't arrived yet?

MRS. SMITH: No, but I hear he's young and very energetic. I should think he'll be a very good man to have in the village. I believe he's done a lot of work with boy's clubs in the East End. He's very keen on getting up a sort of club in the village for the young people.

MRS. BROWN: That will be a very good thing. I'm looking forward to meeting him.

MRS. SMITH: Well, you must certainly come to the social then; but in any case I expect he will call on you. The vicar was saying on the other day how sorry he was at having to neglect visiting so much during the war years.

MRS. BROWN: Yes, like the rest of us, the poor man has had far too much to do.

MRS. SMITH: What about Henry? Will he be able to come? I think he might like the new man.

MRS. BROWN: Yes—Henry will be at home then. He doesn't go up to Oxford until the twelfth of October.

MRS. SMITH: I hear he's had a wonderful holiday in France.

MRS. BROWN: Yes, everyone was most kind, and he seems to have explored Paris, and learnt a good deal of French at the same time.

MRS. SMITH: Well, tell him there will be dancing for the young people; the new curate is getting that up.

MRS. BROWN: It sounds as if he's going to liven things up in Southwood!

FACTS AND ANECDOTES

ETIQUETTE

Lady Gough in a popular book on etiquette in 1861 considered it genteel for educated people to see that the works of authors of opposite sex (unless married) should not stand side by side on the bookshelf.

BY REQUEST

Joseph J. Wojtacha spent his life among flowers as a greenhouse tender at Colorado. Over a period of years he stole £. 15 000 worth of his employer's roses. After being arrested he committed suicide, leaving a note which read: "Private funeral. No flowers".

COTTON

It was a crime in England till 200 years ago, to wear cotton, and any merchant importing it could be fined or imprisoned. This was to protect England's wool.

ią drobną kobietką, istotą z bitej pianki, słodką i delikatną, przypominającą leguminkę z kremu, śliczną i zaledwie uchwytną. Była również arytockatą i nie całkiem przeszła do siebie po straszliwych wstrząsach wojny i małżeństwa, które spotkały ją prawie równocześnie. Malowała akwarele we frontowym pokoju mieszkania, prawdziwą przedwojenną, arytockatyczną manierą, hołdując przekonaniu, że malowanie jest jednym z nieodzownych towarzyskich talentów. Bronson uwiegliał ją i nudziła się tylko wtedy, kiedy marsze ćwiczebne, defilady i obowiązki w kasynie przetrzymywały go zbyt długo poza domem. Wówczas malowała z zapalem, albo pisała listy, albo w najgorzej razie szła do kuchni i pitkowała zakąski w majonezie. W jeszcze gorszym razie zapraszała Irma do frontowego pokoju, by rozmawiać z nią podczas malowania.

Młode kobiety bardzo się lubiły. Rozdzielały je nieuchwytna migielka pochodzenia, która wszakże potrafiła z czasem stworzyć między nimi kilometrową odległość. Dziewczyna pod swym szklannym kloszem Irma podzielała starszą znajomą, zazdrościła jej dziwnego stanu małżeńskiego, w którym swoboda i trwałość tak codziennie zdawały się łączyć.

Wirując wokoło osi, którą małżeństwo i wojna wytrąciły z równowagi, pani Bronson z odrobiną zazdrości przypatrywała się emocjonalnemu spokojowi, w którym zauważała się Irma.

Talent malarzki pani Bronson był nieśmiały i dokładny, ale nie twór-

czy — delikatne jej akwarelki nic ją ucuciowo nie kosztowały. Kopiowała kwiaty, np. wazon z bukietem róż herbacianych, które Irma przyniosła jej z ogrodu, albo białe lilia. Ciągle myła ręce, używając dziwnego mydła, po którym ręce jej pachniały jakimś egzotycznymi perfumami. Dla Irmy perfumy te stały się symbolem pani Bronson: jej piękowej urody, jej malowania i będącego czymś w rodzaju cudu jej małżeńskiego stanu. Na tym podłożu łatwo było uwiegliać ją w panu Bronson. Chciała umieć zrobić wszystko, co robiła pani Bronson: malować akwarele, kombinować niezwykłą przyprawę do sałaty, mówić tymi samymi zwrotami, myć się tym samym nadzwyczajnym mydlem. Stała się też o ile możliwości ubierać tak samo, jak p. Bronson. Zamiały się z tym, aby o ile możliwości ubierać tak samo, jak p. Bronson. Zamiały się z tym, aby o ile możliwości ubierać tak samo, jak p. Bronson. Zamiały się z tym, aby o ile możliwości ubierać tak samo, jak p. Bron

KENNETH ADAM

C. P. SCOTT: BOJOWNIK PRAWDY

„Są takie plemiona, które nie zaprzeczą się nigdy i nikomu, które wola przestać istnieć, niż zaprzeczyć swym ideałom. I dobrze, że tak jest. Czytelnicy też mają swoje prawa. Piśmo, które wyrosło na gruncie pewnej społeczności, które karmiło się jej sokami i w najrozmaitszych sposobach reprezentowało jego interesy i ducha, jest własnością owej społeczności. W jaki inny sposób, niż przez trwanie w tym związku, potrafi ono spełnić swój obowiązek, lub spłacić dług poparcia i zaufania, który zaciągnęto?”

Słowa te zostały wypowiedziane przez C. P. Scotta, jedną z najwybitniejszych postaci dziennikarstwa brytyjskiego, w dniu jego osiemdziesiątych urodzin w 1926 r. Był to dzień uroczysty. Miasto Manchester, w którym Scott od tyłu lat pracował, otrzymało jego popiersie, wykonane w brązie przez Epsteina, a ufiorowane przez najwybitniejsze osobistości ówczesnej polityki i kościół, literatury i sztuki. Trzech byłych premierów, dwóch arcybiskupów, przywódcy polityczni wszystkich partii, najlepsi poeci i pisarze tej miary, co Bernard Shaw, H. G. Wells oraz J. M. Barrie, należeli do ufiorowanych. Nie brakło też greckich, włoskich i skandynawskich mężów stanu.

Słowa wypowiedziane wówczas przez Scotta stosują się znakomicie do najświeższej naszej przeszłości, kiedy to, wkrótce po obchodzie stuletniej rocznicy urodzin wielkiego dziennikarza, powołano komisję królewską do zbadania stosunków, panujących w prasie. Niezależność, która Scott cenił tak bardzo, jest, zdaniem wielu ludzi, zagrożona niepokojącym wzrostem syndykatów i koncernów, dla których gazeta jest narzędziem, a nie — jak Scott to rozumiał — służąca społeczną.

Wśród wielbicieli Scotta, którzy ufundowali jego popiersie, — znajdował się pewien znany obywatel Manchestera, który 25 lat przedtem tak był oburzony jego sympatiemi dla Boerów oraz jego opozycyjnym stanowiskiem w stosunku do wojny w południowej Afryce, że napisał do niego stropiący list. „Życie polityczne musiało pozbawić pana rozsądku, albo przekłada pan domnie many interes partyjny ponad dobro kraju” — było tam powiedziane. W tych czasach opinię tego człowieka podzielała wielka liczba obywateli. Okna redakcji na Cross Street zostały wybite kamieniami przez rozwścieczony tłum. Scott sam, wbrew swej woli, wzięty został pod opiekę policji. Jego pismo — Manchester Guardian — straciło wielu abonentów i było bliskie ruin.

Incydent ten rzucił charakterystyczne światło na Scotta, jako człowieka i jako redaktora. Jako człowiek, pozbawiony był fizycznego lęku. Nie

trochu z bojaźnią, jaką napawała ją pamięć zmarłego męża. Sukcesy finansowe Harrisza wyrosły z gorszych oszczędności, które umożliwiły mu zrobienie inwestycji, a z nich przebieg ona z Irmą czerpały obecnie dochody. Świadomość ta była dla pani Harris, niemym wyrzutem sumienia. Na tym tle skupiony stosunek do pieśniąda stał się dla pani Harris omalże religią.

Podobnie skupione jej czuwanie nad Irmą stawało się wprost chorobiwe. Od lat już matka żyła w jakimś nerwowym stanie, w jakimś chronicznym, sparaliżowanym złudzeniu. W miarę, jak Irma starała się upodobnić do pani Bronson, stan matki pogarszał się z dnia na dzień, stawał się coraz złośliwszy, zatrzymał fakt, że po raz pierwszy w życiu Irma robiła coś, co wychodziło poza obręb prawidłej szkolenego klosza. Całe życie uwielbiała dotąd Irmę i nie mogła zupełnie zrozumieć, że Irma z kolei zaczynała na własną rękę kogoś uwielbiać.

Pani Harris nie mogła tego pojąć — przyjaźń między młodymi wydawała jej się bezpodstawną i nierożumną; wiadła, że Irmą zawładnął ktoś inny, kto ją usuwa spod jej wyjątkowej władzy. Było w tym coś niezwykłego, podejrzanego, nieuczciwego. W napięciu zazdrości spróbowała temu przeszkodzić.

„Na twoim miejscu nie narzucałabym się tak bardzo panu Bronsonowi, każdy lubi się odesobić — zdaje mi się, że nie bardzo jej przyjemnie widzieć cię w swoim pokoju od rana do nocy”. Pokorne postusza-

przejmował się absolutnie tłumem, który pod jego oknami śpiewał obyczajowe piosenki i krzyczał, że został on przekupiony przez Krügera. Uważał, że postawienie policjanta przed redakcją dla ochrony jego osoby jest tak samo bez sensu, jak bez sensu były jego zdaniem perswazje jego krewnych, kiedy usiłowali powstrzymać go, gdy miał już 70 lat i niedowidział na jedno oko, od jeżdżenia na rowerze przez ruchliwe ulice Manchesteru. Jako redaktor, Scott szedł wiernie za swym ideałem prawa, bez względu na to, dokąd prowadziła ta droga. A nierzaz wiodła go do osamotnienia, a jego pismo na krawędzi upadku. Liberal, w czasach gdy liberalizm przestał już być moderny, Scott pozostał zawsze „wjerny sobie i wreszcie stał się najbardziej szanowaną postacią w swoim zawodzie. Pismo jego, które w chwili założenia było zaledwie jednym więcej pismem prowincjalnym, zdobyło sobie z czasem sławę organu nieskazitelnie uczciwego i postępowego oraz powszechnie uznanie za rzeczowe podejście do spraw zagranicznych i za powagę i prostotę stylu.

W zakresie polityki wewnętrznej Scott i jego Manchester Guardian, skłaniał się początkowo ku ostrożnej polityce stronnictwa Whigów. Dopiero ogłoszenie autonomii dla Irlandii, które Scott przyjął z entuzjazmem, nie mniejszym niż entuzjazmem starego Gladstone'a, zmieniło to piemo w poparcznika wielkich spraw. W latach dziesięciu, będących okresem burzliwych strajków w przemyśle, liberalizm Manchester Guardian stał się dostatecznie nowoczesny na to, aby C. E. Montague, autor najlepszych artykułów wstępnych w historii pisma, mógł oświadczyć na jego szpaltach: „Przekonanie, że płace, a więc innymi słowy, stopa życiowa, wygoda i cywilizacja wielkich mas ludzkich są jedyną rzeczą elastyczną w gospodarce, winny być przekreślone”. Zdanie to napisane ponad 50 lat temu (o czym nie należy zapomnieć) jest najlepszym dowodem zerwania się starej doktryny „laissez faire”, którą Scott posługiwał się tak chętnie. Sprawa samorządu Irlandii była w dalszym ciągu głównym punktem politycznego programu Manchester Guardian, aż do chwili powstania wolnego państwa irlandzkiego w 1921. Wówczas to, gdy traktat został podpisany, Scott, który z największą energią potępiał polityczne represje, stosowane przez swego starego przyjaciela Lloyd George'a, stanął po jego stronie.

Przyjaźń z ministrami nie była dla Scotta niczym nowym. Jeszcze w 1906, gdy liberalowie byli u władzy, osobiisty wpływ Scotta na członków rządu był niemal równie wielki, jak wpływ jego pisma. Codziennie nie-

na Irma przestała odwiedzać panią Bronson. Ta zauważała to natychmiast.

„Czemu Irma już do mnie nie zchodzi?”

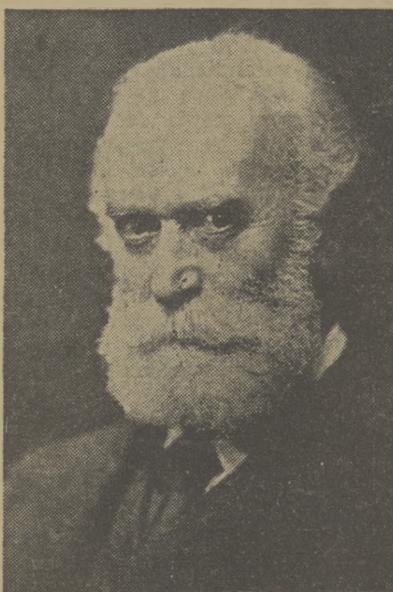
Pani Harris znała się w kłopotliwej sytuacji — nie należało obrazić pani Bronson — nie chciała stracić jej jako lokatorki: oficer z żoną, to w każdym razie lepiej, niż trzech prostych żołnierzy — opłaciła się uprzejmość względem młodej mężatki.

Tak więc Irma wróciła do pani Bronson i przyjaźń, tak przecież naturalna, wzmacniała się, stała się łatwiejsza, tak że Irma małowała panią Bronson nie tylko w drobiazgach, jak mydła i suknie, ale w myśleniu i sposobie bycia. Oczywiście rozmawiała i o panu Bronsonie, raz czy drugi Irma zjadła razem z nim kolację, a Bronson od razu zaczął się z nią przekomarzać na temat jej włosów.

„Ma pani ty'e włosów, że powinna je pani porozdzielać między oficerów — każdemu po jednym łozku — wie pani, żeby mogli je nosić na sercu razem z książką do nabożeństwa — to niesprawiedliwość, by jedna panna była wyjątkową właścielką nadmiaru włosów, który wystarczyły dla całego pułku.”

Był to typowy dla Bronsona rodzaj dowcipu i ogromnie się podobał. Po jakimś czasie Bronson i jego żona zabrali Irmę na przechadzkę po kolacji — trochę wspólnie dziewczynie, wczuli się w jej położenie, widząc jak żyje pod pantoflem matki, sprząta całe mieszkanie, zamiata ponurą sień.

mal, w porze śniadania, niestrudzony redaktor odwiedzał mężów stanu, odbywszy całonocną podróz do Londynu, po ułożeniu swojej gazety „do łóżka”. W czasach późniejszych, gdy Scott był już starym człowiekiem, a dumne stronnictwo liberalów stoniało w parlamentie do garstki kłotliwych posłów, redaktor Manchester Guardian był pierwszym, który ze zwykłą sobie odwagą zaczął głosić konieczność rozumnej współpracy ze wzrastającą stale w sile Labour Party. „W stosunku do tej partii — pisał — liberalowie nie powinni kierować się zazdrością czy niechęcią. — Najważniejszą postawą będzie gotowość szczerej i bliskiej współpracy.



C. P. Scott

Ich cele są naszą siłą. W przymierzu z nimi możemy dokonać wielkich rzeczy; natomiast wszelka wrogość między nami może obu stronom przynieść klęskę”.

Jeżeli chodzi o sprawy polityki zamożnej, to stanowisko zajęte przez Manchester Guardian wobec nowego imperializmu Josepha Chamberlaina i wobec zaborczości awanturniczego kupiectwa, jest jeszcze jednym przykładem wielu walk, w których pismo to stawało po stronie słabych przeciw silnym. W małych państwach Europy i wśród tych stronnictw, które tradycyjnie walcząły o woność, Manchester Guardian do dziś dnia cieszy się sympatią i mirem. Nie jeden współczesny pisarz pamięta, jak to w latach trzydziestych, w Finlandii czy w Szwecji, w Estonii, na Litwie, czy w republikańskiej Hiszpanii, na środkowym Wschodzie, czy w Ameryce, fakt przynależności do redakcji tego pisma, a nawet wykazanie się dawniej niż z nim współpracą, wystarczał za paszport i powodował tysiączne uprzejmości i wzgórza, niezależnie zupełnie od jakichś osobistych za-

ług. W latach osiemdziesiątych Scott wysłał Arthura Evansa, odkrywcy cywilizacji minojskiej, na Bałkany, gdzie policja austriacka zastrzeliła go, jako osobistość niebezpieczną politycznie. W latach dziewięćdziesiątych postał znów J. B. Atkinsa, późniejszego londyńskiego wydawcę Guardiana, do Grecji — uwikłanej w „trzydziestodniową wojnę” z potężnym, choć zmureszalym już Imperium Ottomańskim. Typowe dla Scotta jest, że wysłał właśnie Atkinsa zarówno do Grecji, jak do Poł. Afryki, nie wątpiąc w jego lojalność, chociaż ten nie we wszystkim zgadzał się z polityką pisma. Typowe też są instrukcje dane przez Scotta Atkinsowi, jako korespondentowi zagranicznemu. „Zadam tylko faktów od pana” — powiedział mu — „niech pan nie waha się przekazywać ich, gdy tylko jest pan pewien, że istotnie są faktami. Oczywiście, zależy nam na wiadomościach możliwie najświeższych, ale proszę nie zapominać, że woliśmy wiadomość nawet nieco spóźnioną, a za to sprawdzoną dokładnie, niż przesłaną natychmiast, ale bez gwarancji autentyczności”.

Budowa gmacu reputacji dobrego stylu Guardiana była dziełem, od której Scott nie odejmował dłoni przez cały 50 lat swego edaktorstwa. Jego metoda zasadzała się na dwóch czynnikach. Pierwszy polegał na niesłuchaniu starannym doborze ludzi. W związku z tym przytoczę uroczą i charakterystyczną historyjkę, obrazującą, jak to było w dawnych czasach, kiedy Montague składał w Oksfordzie lub w Cambridge jedną ze swych okresowych wizyt, poświęconych poszukiwaniom talentów. „W swoim fraku i cylindrze robił wrażenie dyplomaty podczas oficjalnych odwiedzin” — wspomina jedna z ofiar tych zabiegów — „a zwracał się do mnie tak, jak bym zaslugiwał na ceremoniału traktowanie. Chociaż miał zaledwie 30 lat, wlosy jego były już siwe. Jego zachowanie się było nieufne, ale w mowie był ścisły, praktyczny i oszczędny. Obaj śledziliśmy na brzegach naszych krzeseł”. Dalsze stadium wtajemniczenia miało charakter bardziej informacyjny i celebrowane było już przez samego „starego” we własnej osobie. Żaden dziennikarz nie zapomnił zapewne tego pierwsiego, przenikliwego spojrzenia jasno-niebieskich oczu, spod gęstych brwi i tej reki, która miała koniec szpiczastej bredy, gdy tylko jakaś nieostrożna uwagę wywoływała chwilowe niezadowolenie redaktora.

Drugim instrumentem, służącym do utrzymania poziomu pisma, była wielka dbałość Scotta o najdrobniejsze szczegóły. Żadne zdanie, w najmniejszym choćby artykułu, nie uchodziło jednak bez kontroli, która mieściła koniec szpiczastej bredy, gdy tylko jakaś nieostrożna uwagę wywoływała chwilowe niezadowolenie redaktora.

Drugim instrumentem, służącym do utrzymania poziomu pisma, była wielka dbałość Scotta o najdrobniejsze szczegóły. Żadne zdanie, w najmniejszym choćby artykulu, nie uchodziło jednak bez kontroli, która mieściła koniec szpiczastej bredy, gdy tylko jakaś nieostrożna uwagę wywoływała chwilowe niezadowolenie redaktora.

„Biedna mała nie ma żadnych możliwości, żal mi jej” mówiła pani Bronson. We trójce w letnie wieczory przechodziła się po parku, pod pachnącymi lipami, a kiedyś pani Bronson, wyszedłszy bez kapelusza, powiedziała, że czuje, jak miodowa róza spada z lipowego kwiatu na jej włosy. „Obcy zaczęły tak się kręcić, jak u Irmy” przekomarzała się Bronson.

Pani Harris nic z tego wszystkiego nie rozumiała — jej udrczony zauroczenia umysł nie zaznawał spoczynku, była zdenerwowana, niezadowolona, bezsilna.

Wtedy zobaczyła coś, co jej się wydawało niesłychane. Irma była tego dnia z Bronsonem na wieczornej przechadzce. Pięć minut po ich powrocie matka spostrzegła, że slomiany kapelusz Irmy i czapka wojskowa Bronsona leżały na tym samym krześle w siedzibie.

„Biedna mała nie ma żadnych możliwości, żal mi jej” mówiła pani Bronson. We trójce w letnie wieczory przechodziła się po parku, pod pachnącymi lipami, a kiedyś pani Bronson, wyszedłszy bez kapelusza, powiedziała, że czuje, jak miodowa róza spada z lipowego kwiatu na jej włosy. „Obcy zaczęły tak się kręcić, jak u Irmy” przekomarzała się Bronson.

Nie wiadomo na wieszaku, ale były panią porozdzielać między oficerów — każe do jednego łozku — wie pani, żeby mogli je nosić na sercu razem z książką do nabożeństwa — to niesprawiedliwość, by jedna panna była wyjątkową właścielką nadmiaru włosów, który wystarczyły dla całego pułku.”

„Ma pani ty'e włosów, że powinna je pani porozdzielać między oficerów — każe do jednego łozku — wie pani, żeby mogli je nosić na sercu razem z książką do nabożeństwa — to niesprawiedliwość, by jedna panna była wyjątkową właścielką nadmiaru włosów, który wystarczyły dla całego pułku.”

Narodiny Wydawnicze

Beletryстика

„Obraz małżeństwa” (Portrait of a Marriage) Pearl S. Buck. Historia małżeństwa dwojga ludzi, pochodzących z różnych klas społecznych, opowiadana w sposób artystyczny i wnikliwy, właściwy tej autorce.

„Czarujący przyjaciel” (Beautiful friend) — Richard Collier. Pilot Press. Powieść, której tematem jest życie młodego człowieka, bezlitośnie zrujnowane przez znacznie starszego kolega, na którego towarzystwo zdany jest w czasie pełnienia służby w lotnictwie.

„Muzeum oszustwa” (The Museum of Cheats) Syiva Townsend Warner. Chatto & Windus.

Ostatni zbiór nowelek, analizujących charakter angielski w sposób humorystyczny.

„Elżbieta zginęła” (Elizabeth is Missing) Lillian de la Torre. Michael Joseph.

Jest to powtórnie opisana, tylko z innym zakończeniem znana „tajemnicza historia zaginięcia Elisabeth Canning”.

„Johanna” — Penelope Dimont. Wyd. Secker & Warburg 8 szyl. 6 pensów.

Jest to pierwsza powieść, której akcja rozgrywa się w Londynie i w Wiedniu na 2 lata przed wybuchem wojny światowej. Obierając za główną bohaterkę powieści młodą austriaczkę, autor odtwarza tragiczne napięcie czasów hitlerowskich.

Radosny poranek (Joy in the morning) — P. S. Wodehouse. Wyd. Herbert Jenkins. 8 szylingów 6 pensów. Jeszcze jedna, pełna humoru książka, utrzymana w nastroju charakterystycznym dla powszechnie znanej Wodehouse'a.

Poezja

„Cień Kaina” (The Shadow of Cain) Edith Sitwell. John Lehmann.

Nowy, duży utwór wybitnej brytyjskiej poetki. Książka ta została wydrukowana przez Caxton Press w Nowej Zelandii.

Sztuka

„Pionowy człowiek” (The Vertical Man) W. G. Archer Allen & Unwin.

Oryginalne studium o rzeźbie indyjskiej takiej, jaką znamy z prymitywnej sztuki ludowej, które naświetla tak rozległe zagadnienia, jak stosunki pomiędzy sztuką i religią oraz pomiędzy sztuką i ekonomią.

Sociologia

„Prasa, której publiczność pragnie” (The Press the Public Wants) Kingsley Martin, Hogarth.

Książka napisana przez wydawcę „The New Statesman and Nation”, zajmująca się problemem współpracy w stosunkach demokratycznych.

Historia

„Trzy lata z Eisenhowerem” (Three Years with Eisenhower) Harry Butcher, Heineman.

W swej pierwotnej formie książka ta była ścisłe tajnym pamiętnikiem, pisany na skutek zachęty gen. Eisenhowera przez jego morskiego adiutanta, kapitana Butcher. Do publikacji pamiętnik ten został skrócony i najważniejsze kwestie mieszą się tam znic nie znaczącymi szczegółami. Jest to kronika codziennych wydarzeń w kwaterze głównej od lipca 1942 r. do lipca 1945 i daje obraz różnych wypadków widzianych od wewnętrz. Autentyczność tej książki nadaje jej wartość historyczną i rzuca ciekawe światło na postać wielkiego żołnierza.

<p

PSYCHOLOGIA NA EKRANIE



Andrews, po ucieczce ze statku „Good Chance”, ukrywa się za piaszczystą wydmą. („The Man Within”).



Joan Greenwood jako Elżbieta i Rysard Attenborough jako Francis Andrews w dramatycznej scenie filmu „The Man Within”.



Elżbieta słucha zwierzeń Carlyona. („The Man Within”).



Carlyon i Francis Andrews przy trupie zamordowanego Harryego (Ronald Shiner). („The Man Within”).



Andrews i Carlyon na pokładzie żaglowca w rozmowie z Hakkem (Danny Green). („The Man Within”).

Wśród nowych filmów angielskich

Najtrudniejszym zagadnieniem dzisiejszej poważnej sztuki filmowej jest odmalowanie charakteru. Akcja nie stanowi trudności: ukazanie jej jest dużo łatwiejsze niż w powieści, łatwiejsze nawet niż na ograniczonej przestrzeni sceny. Nastrój może stworzyć każdy umiętny reżyser. Objektyw filmowy ze swoją możliwością wydobycia światło-cienia, z możliwością izolowania tempa — zatrzymać i przyspieszyć, wreszcie możliwość izolowania i uwypuklania drobnych szczegółów — daje pełne możliwości stworzenia nastroju.

Charakter postaci: oto sedno rzeczy. Nieskomplikowane postacie: gangster, żołnierz, cow-boy, można naszkicować w ramach ruchu, właściwego sztuce kinematograficznej. Ale rozwój czy zmiana charakteru — oto zagadnienie, które kusi i dręczy poważnych artystów ekranu. Choć bowiem dialog przychodzi tu z pomocą, nie można tylko na nim polegać. Prawdziwy film w swoim założeniu jest opowieścią obrazową. Odcienie ludzkiego charakteru muszą się jakoś tłumaczyć małymi gestami, podświadomyimi ruchami i wahaniem, które objawiają się na zewnątrz. Jest to rodzaj malarstwa ruchowego.

Niewiele jest filmów, które potrafiły odmalować charakter. Pamiętamy film „Obywatel Kane”, który ukazuje wnioskowo, że pod zewnętrzną powierzchnią coś się kryje — i cofa się w zadzieleniu i rozpacz mówiąc, że całe życie może być zrujnowane wspomnieniem zła, wyrządzonego w dzieciństwie i że jest ono niezrozumiałą tajemnicą. Pamiętamy też film francuski „Le Puritain” według powieści Liam O’Flaherty, film ukazujący charakter ludzki w stanie rozkładu, który przechodzi w szaleństwo. Sądź, że ostatni film brytyjski „Odd Man Out” (Niepotrzebni mogą odejść), można uważać za studium psychologiczne, bo chociaż historia polowania na człowieka rozwija się w akcji, to jednak dążeniem jej jest odnalezienie własnej duszy. Charakter podany tu jest jakby w odbiciu, w skutkach jakie wywiera na czyny innych ludzi, a w końcu w samopoznaniu.

Jest dobrą oznaką, że film brytyjski koncentruje cały swój wysiłek w kierunku ukazania charakteru i chociaż obecne filmy nie dorównują klasy „Odd Man Out”, to kilka z nich musimy uznać za poważny postęp na drodze ukazania istoty ludzkiej. Najlepszy jest „Temptation Harbour” przeróbka powieści francuskiego autora sensacyjnych dzieł psychologicznych, Georges Simenon. Simenon jest w Anglii dużo popularniejszy, niż we Francji. Może Brytyjczycy biorą go za poważne; lecz jego powieść „L’homme de Londres” przerobiona na film „Temptation Harbour” z całą pewnością stawia interesujący problem człowieka, który jednym błędym czynem wyświetla na szwank całe swoje uczciwe życie.

Film poczynił pewne zmiany w treści dzieła; niektóre z nich okazały się korzystne, a niektóre nie. W zasadzie cała sytuacja została potraktowana za miękko, ale główny temat pozostaje ten sam. Dróżnik kolejowy widzi ze swojej budki, jak dwóch ludzi walczą o walizkę: jeden z nich zostaje zabity. Dróżnik znajduje walizkę i zatrzymuje ją. Zawiera ona dużą sumę pieniędzy, której znalazca nie używa, ale którą ukrywa. Od tej chwili jest prześladowany przez człowieka pozostałego przy życiu po walce, której dróżnik był świadkiem; czyli przez mordercę. W końcu zabija go w samoobronie. W historii opowiadanej przez Simenoną fakt ten wywołuje u dróżnika coś w rodzaju litości dla zabitego mordercy i sam oddaje się w ręce władz.

Film komplikuje historię, wprowadzając do niej postać dziewczyny, z którą dróżnik chce uciec, zabierając ze sobą znalezionego pieniędzy. Komplikacja ta osłabia film: najlepsze obrazy filmowe opierają się na zasadzie prostego opowiadania. Leż brytyjscy autorzy scenariuszów, a pomiędzy nimi młody, utalentowany dramaturg Rodney Ackland, bardzo dobrze pokazali w tym filmie moralny upadek człowieka. Naturalnie ogromną pomocą była doskonała gra aktorów. Rolę dróżnika grał Robert Newton, odtwórca roli Pistola w „Henryku V” i artysty w filmie „Odd Man Out”. Przez odpowiednie tempo gry i jakby powolność mimiki aktorowi udaje się ukazać wszystkie wątpliwości i wahania uczciwego i nie-wykształconego człowieka oraz jego rozpacz, gdy widzi, że doszło się w siedla przestępstwa. W całości „Temptation Harbour” jest filmem dobrym, chociaż nie wybitym, zabarwionym ironią i sentymentem, a przede wszystkim filmem, którego temat wart był opracowania.

Druż spomiędzy nowych filmów, „The Man Within” zajmuje się problemem rozwoju charakteru, również opartym na literackim podkładzie, na powieści Grahaama Greene. Jest to film kolorowy (Technicolor), nieco mierówny, ale w swych dobrych momentach ukazujący cudownie miękkość zarysu i chłodny, delikatny koloryt krajobrazu angielskiego. Powierzchniowe rzecz biorąc „The Man Within” jest opowieścią o szmuglerach. Nieśmiały i lekliwy chłopiec zostaje oddany pod opiekę przywódcy bandy szmuglerów; zabrany przez nich na morze, cierpi z powodu twardego prawa tego bractwa, czuje się pokrzywdzony i postanawia się zemścić. Wydaje szmuglerów w ręce celników, występuje jako świadek w sądzie i widzi, że jego własne życie jest w niebezpieczeństwie.

Tyle o treści akcji. Lecz naprawdę film ten jest historią rozwoju charakteru. Chłopak rozpoczyna swoją karierę, jako tchorz i zdrajca; z czasem uczy się odwagi i wierności; w końcu gotów jest poświęcić własne życie w obronie człowieka, który stał się jego przyjacielem. Niestety do treści zostały bezładnie wplecone wypadki i postacie, mające mało wspólnego z myślą przewodnią. Można pokazać siłę fizyczną w filmach o nieskomplikowanej akcji, ale w filmie ukazującym charakter podobne potraktowanie rzeczy działa rozpraszańczo. Tak jak „Temptation Harbour” ucierpiał przez to, że starano się za wszelką cenę zdobyć mu popularność, tak i słabą stroną filmu „The Man Within” jest jego dążność do podobania się wszystkim; szansa stworzenia pierwszorzędnego filmu została zmarnowana, tylko da wprowadzenia kilku emocjonujących scen ucieczki i bicia. A raczej może stało się to dlatego, że momentów „sensacyjnych” użyto tylko dla nich samych, a nie jako czynnika, wyjaśniającego element psychologiczny.

Poziom gry jest wysoki. Chłopca gra młody, szybko rozwijający się aktor Rysard Attenborough, który może jeszcze nie dorósł do tej bardzo trudnej i subtelnej roli. Michael Redgrave daje wrażenie potęgi w roli przywódcy szmuglerów a Joan Greenwood gra spokojnie i czarującą rolę dziewczyny, która swoim wpływem nawraca wreszcie tchorza na właściwą drogę.

DILYS POWELL

EKRANIE



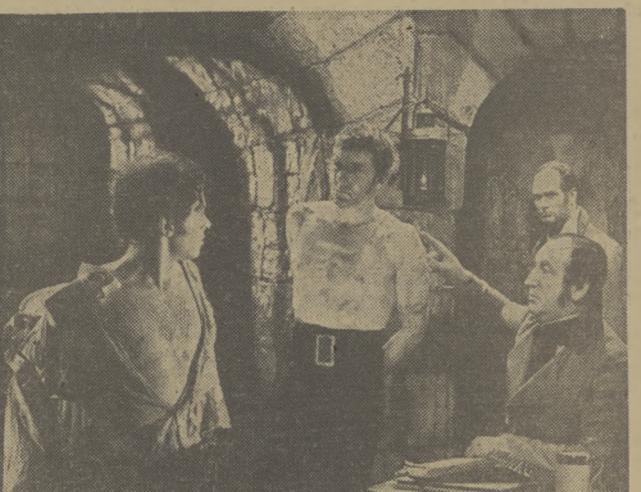
Michael Redgrave w roli przemytnika Carlyona w filmie („The Man Within”).



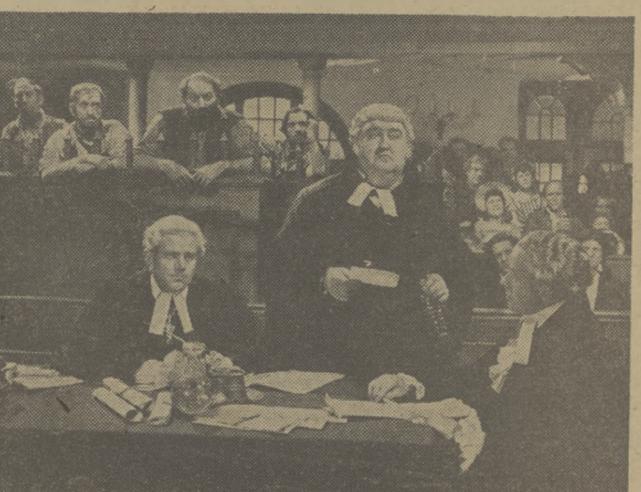
Egzekucja na pokładzie. Carlyon chłosta Andrews. („The Man Within”).



Scena przesłuchania w więzieniu. Sędzia (Ralph Truman) usiłuje skłonić Andrews'a do zdradzenia Carlyona. („The Man Within”).



Dramatyczny moment konfrontacji Andrews'a z Carlyonem. („The Man Within”).



Sąd nad szajką przemytników. Sędzia Braddock (Francis L. Sullivan) otwiera rozprawę. („The Man Within”).

Szkolenie nauczycieli brytyjskich

O pedagogach z powołania

W W. Brytanii problem szkolenia nauczycieli jest w pełni rozwoju. W ramach jednego artykułu można jedynie przedstawić ogólne zarysy skomplikowanej i dynamicznej sytuacji.

W Anglii istnieje obecnie 3 główne typy szkolenia, dostępnego dla przyszłych nauczycieli 1) na uniwersytecie 2) w stałym seminarium pedagogicznym 3) w tymczasowym seminarium pedagogicznym. To ostatnie seminarium ma tymczasem zastąpić briki, spowodowane wojną. Ale pod wiele względami jest również najciekawszym eksperymentem.

UNIWERSYTETY

Nauka na uniwersytecie trwa cztery lata. Pierwsze trzy lata poświęca się studiom, niezbędnym do uzyskania stopnia uniwersyteckiego, a czwarty rok szkoleniu zawodowemu na pedagogicznym wydziale uniwersyteckim. Studenci, uczęszczający na ten „czteroletni kurs”, dają zazwyczaj do objęcia stanowisk w takich szkołach, które przed ustawą oświatową z 1944 r. były tylko szkołami średnimi (secondary schools) a teraz nazywają się „grammar schools” (gimnazjum). Ileżnie 22 uniwersyteckich wydziałów pedagogicznych. Przed drugą wojną światową miały one około 1500 słuchaczy; w listopadzie 1946 r. było słuchaczy 1.100 — 750 kobiet i 350 mężczyzn — spadek ten należy przypisać nieobecności na uniwersytetach w czasie wojny prawie wszystkich mężczyzn.

Minimum wieku wymaganego do przyjęcia na uniwersytet stanowi 17 lat, a minimum żądanych kwalifikacji naukowych — immatrikulacja. (Jest to egzamin wprowadzony przez uniwersytety w szkołach średnich, odpowiadający mniej więcej polskiej maturze). Po pomyślnym ukończeniu wydziału pedagogicznego, otrzymuje student dyplom lub świadectwo, upoważniające do wykładania w szkołach wszelkiego typu.

Cyfry mówią:

Sukcesy kampanii antydyfteryjowej

W W. Brytanii uratowano życie 6 milionom niemowląt. W zeszłym roku umarła tylko jedna szósta tej liczby dzieci, które umierały na dyfterię przed wojną. Cyfry Ministerstwa Zdrowia wykazują, że w tym okresie zarówno ilość zachorowań na dyfterię, jak i śmiertelność była najniższa, jaką kiedykolwiek notowano. W ciągu sześciu ubiegłych lat, od kiedy podjęto kampanię antydyferytową w W. Brytanii, za-

szczepiono ponad sześć i pół miliona dzieci. W 1941 r., kiedy ministerstwo po raz pierwszy rozpoczęło kampanię, było 2600 śmiertelnych wypadków, spowodowanych dyfterią w W. Brytanii i zanotowano 50.000 zachorowań. W zeszłym roku zanotowano tylko 472 wypadków śmierci, a 4.000 zachorowań. Statystyki przedwojenne wykazują, że rocznie było przeciętnie około 58.000 zachorowań, z których około 3.000 tragicznie się kończyło. W tym roku postanowiono sobie za cel zaszczepić 590.000 dzieci poniżej roku. W tym celu ponad 400 urzędów gminnych współpracuje z Ministerstwem Zdrowia w organizowaniu kampanii przeciwdyferytowych późnym latem i jesienią. Hasłem jest: „Dyfteria kosztuje was życie, szczepienie macie za darmo”. Podobne kampanie przeprowadzono w czterystu okręgach w zeszłym roku, kiedy 500.000 dzieci uratowano od niebezpieczenia zarażenia się. Obecnie, kiedy osiągnęto tak wysoką cyfrę szczepień, można mieć nadzieję, że usunie się epidemię dyfterii z W. Brytanii, o ile się co roku zaszczepi 3/4 niemowląt, które nie mają jeszcze roku. Wybitną poprawę, jaką już osiągnięto, zawdzięcza się dobrej propagandzie w połączaniu z perswazją. Uświadczenie, przeprowadzone na panelowej skale, połączone z propagandą w gminach, poparte jest osobistą perswazją i radą lekarzy, pielęgniarek powiatowych i personelu w ośrodkach zdrowia, jak również ochotniczych współpracowników.

W ten sposób zapewnione ratowanie młodych istot nie może być oczywiście ocenione w terminach pieniężnych. Lecz w związku z tymi bezcennymi korzyściami — oszczędzono kilka milionów funtów, przez wydatne zmniejszenie ilości zachorowań na dyfterię, która wymaga szpitalnego leczenia.

Poniedziałek 29. 9. 47. Joan Barker (Torrepian). Recital Bacha.

Wtorek 30. 9. 47. Symphonie Spirituelle G dur No. 6 Op 38 na orkiestrę smyczkową (Asger Hamerik) w wykonaniu Northern Orchestra BBC pod dyrekcją Clarence Rayboulda (Nagranie BBC).

Sroda 1. 10. 47. Kvintet klarinetowy As dur (K 581) Mozarta w wykonaniu Pauliny Juler i kwartetu smyczkowego Grille'a (z płyt).

Czwartek 2. 10. 47. Kompozycja brytyjska XX wieku Utwory Gustawa Holst w wykonaniu jego córki Imogen Holst.

Piątek 3. 10. 47. Utwory Holsta. Sobota 4. 10. 47. Recital nowoczesnych pieśni angielskich w wykonaniu Roberta Irwina (baryton).

SEMINARIA PEDAGOGICZNE

Nauka w seminarium pedagogicznym nie pociąga za sobą ani nie prowadzi do otrzymania stopnia uniwersyteckiego i obecnie (wyjąwszy kilka wypadków) seminarium pedagogiczne nie są organicznie związane z uniwersytetami. Z 83 seminariorami pedagogicznymi, które są oficjalnie uznanie przez angielskie ministerstwo oświaty, ponad 3/4 prowadzi dwuletnie kursa ogólnokształcące i szkolenie zawodowe, odbywające się równocześnie. W pozostałych (włączając w to 11 wyższych szkół gospodarstwa domowego) nauka trwa 3 lata. Jest również 6 prywatnych seminariorów wychowania fizycznego dla kobiet, które prowadzą trzy letnie kursy. Kilka seminariorów dwuletnich umożliwia wybranym słuchaczom, którzy chcą się specjalizować, trzeci rok studiów; specjalizacja obejmuje takie przedmioty jak: sztuka, przemysł artystyczny, muzyka; niektóre dają studentom sposobność uzyskania stopnia uniwersyteckiego w trzecim roku studiów. Większość seminariorów jest zarazem internatami.

Studenci, zapisujący się przed drugą wojną światową do seminariorów pedagogicznych, byli desygnowani na nauczycieli szkół powszechnych; obecnie są przeznaczeni zarówno do szkół powszechnych jak i szkół średnich. Po skończeniu dwuletniego kursu i przejściu jednorocznego nauczyciela próbnego w szkołach, otrzymują dyplom nauczycielski.

Normalnie minimum wieku wymaganego przy zapisywaniu się do dwóch lub trzyletniego seminarium pedagogicznego wynosi 18 lat, a minimum kwalifikacji naukowych jest School Certificate (tj. niższy wynik osiągnięty w tych samych egzaminach immatrykulacyjnych). W czasie wojny jednak zmodyfikowano te wymagania, przyjmując młodszych studentów, niektórych nawet bez „School Certificate”.

Przed wojną w seminariorach pedagogicznych było około 10.000 zarejestrowanych studentów; w listopadzie 1946 r. było ich 13.500 — 10.500 kobiet i 3000 mężczyzn.

Aż do ostatnich czasów warunki finansowe rozmaitych seminariorów pedagogicznych były bardzo różnorodne, ale w lutym 1946 r. minister oświaty wydał następujące przepisy:

1) Zadniemu odpowiadającemu warunkom studentowi nie wolno odmówić przeszkołenia nawet, gdy jego rodzice nie są w możliwości uregulować ustalonych opłat.

2) Seminaria pedagogiczne, czy to prowadzone przez samorządy, czy też przez niezależne organizacje, powinny stworzyć odpowiednie warunki dla swych studentów.

Od kwietnia 1946 r. utrzymanie seminariorów pedagogicznych, prowadzonych przez samorządy zostało rozłożone na wszystkie samorządy. Każdy ze 145 samorządów płaci roczną składkę, której wysokość jest określona na podstawie ilości uczniów uczęszczających do utrzymywanych przez nie szkół powszechnych i średnich.

Składka ta jest rozzielona między samorządy, prowadzące seminaria. Niezależne seminaria pedagogiczne (zwykle prowadzone bez zysku przez towarzystwa społeczne lub organizacje religijne), są wspomagane finansowo przez ministerstwo, by umożliwić im utrzymanie odpowiednio wysokiego poziomu i pomóc we wznowieniu wszelkich dodatkowych budynków. Studenci są zwalniani od opłat i mają wypłacane zasiłki na utrzymanie, zgodnie z określona skalą dochodu. Jeśli czysty dochód rodziców wynosi poniżej 300 funtów rocznie, student nie płaci.

TYMCZASOWE SEMINARIA PEDAGOGICZNE

Tymczasowy plan rekrutowania i szkolenia nauczycieli został podany przez ministerstwo oświaty.

Uważa się, że można rekrutować nauczycieli w dojrzałszym wieku z wojska i innych rodzajów służby narodowej. Odpowiedni zatem i łatwy do przeprowadzenia będzie jednoroczny intensywny kurs, po którym nastąpią dwa lata próbnego nauczania w szkołach.

Nauka ta powinna objąć — w tym co dotyczy strony zawodowej — ogólnie zasady metody wychowawczej i oświatowej, filozofię wychowania, psychologię i wychowanie zdrowotne. Ponadto od studentów będzie się wymagało, by weszły się na kurs angielski (lub języka walickiego dla szkoły z językiem wykładowym walickim) wraz z przepisany lekturami, jak również, by wybrały sobie dwa inne tematy z angielskiej (lub walickiej) literatury, historii, wiadomości religijnych, geografii, języków nowożytnych, matematyki, wiedzy ogólnej, fizyki, chemii, biologii, rolnictwa, ogrodnictwa, muzyki, sztuki, przemysłu artystycznego i wychowania fizycznego. Najważniejszą cechą kursu powinny być odpowiednie określone praktyki nauczania w szkołach, gdzie zatrudniony student jako członek personelu nauczycielskiego. Formalny egzamin na końcu kursu nie jest przewidziany, zamiast tego pracę studentów oceną na pod-

Brak miejsca pozwala jedynie na wzmiankę, że istnieją zarządzenia, ułatwiające przeszkołenie nauczycieli dla rozmaitych typów upośledzonych umysłowo i fizycznie dzieci. W Anglii i Walii w uderzający sposób zauważa się brak jakiegokolwiek organizowanego szkolenia nauczycieli przedmiotów technicznych, wyjątki dwa kolegia tymczasowe, założone w 1946 r. W Szkocji nauczyciele szkół państewowych dla nietrwałych przestępów (Approved Schools) są szkoleni przez władze oświatowe; W Anglii zajmuje się tym ministerstwo spraw wewnętrznych.

Daleko idące reformy w organizacji i programie szkolenia nauczyciela zostały oficjalnie zalecone zarówno w Anglii, Walii, jak Szkocji, głównie w sprawozdaniach Komisji McNair i Pomocniczej Rady Oświatowej w Szkocji, wydanych kolejno w 1944 i 1946 r.

SPORT

ROY MOOR

Francja-Anglia 74:56

Sprinterzy brytyjscy w Paryżu

Jakkolwiek Brytyjczycy wygrali osiem spośród piętnastu konkurencji w dorocznym spotkaniu lekkoatletycznym z Francją, które odbyło się na stadionie Columbe w Paryżu, Francuzi zdobyli uzyskać lepszą punktację i w ten sposób pomisili swoją sztorczną porażkę w Londynie. Ostateczny wynik spotkania wypadł 74:56 na korzyść Francji.

W meczu tym po raz pierwszy spotkały się też najlepsze zespoły kobiece obu narodów, a zwycięstwo przypadło Anglikom w stosunku 25:23.

Wielkim roszczeniem dla Anglików była porażka E. Mc Donald Bailey, który w słumetrówce męskiej nie potrafił dorównać swej własnej, najlepszej formie i został pokonany przez mistrza Francji, Bally, oraz niepowodzenie Johna Wilkinso, będącego najnowszym brytyjskim odkryciem w dziedzinie sprintu. Należy tutaj powiedzieć na sprawiedliwienie Baileya, że wraca on dopiero do zdrowia po zerwaniu ścięgna skokowego. Parę dni przedtem, trenując do biegu, Bailey wykazywał tę samą formę, która na początku sezonu zakwalifikowała go jako najlepszego sprintera Europy. Jednakże w biegu paryskim Mc Donald Bailey stracił kilka metrów zaraz przy startie na korzyść szybkiego Bally. Przed metą minął go jeszcze Wilkinson, który omal nie dogonił Bally'ego przy taśmie. Bally ogłoszony został zwycięzcą, chociaż Wilkinson uzyskał ten sam czas — 11 sek. Bailey osiągnął 11,2 sek., czyli blisko o sekundę mniej od swego najlepszego wyniku w sezonie.

Na własne życzenie Mc Donald Bailey wyczołał się z dalszych konkurencji. W biegu na 200 m zastąpił go Wilkinson i świetnie wywiązał się z tego zadania, wygrywając tę konkurencję dla Anglików we wspólnym czasie 21,3 sek., lepszym o 0,3 sek. od głośnego osiągnięcia Karkulowa w czasie mistrzostw Europy w Oslo ubiegłego lata Wilkinson, liczący zaledwie 19 lat, po raz pierwszy bierze udział w zawodach międzynarodowych. Drugim nowicjuszem w tego rodzaju spotkaniach jest Tom Collier, który o mało nie przyczynił jeszcze jednego zwycięstwa drużynie angielskiej. Kiedy w biegu na 400 m pierwszy rozpoczął finisz, wszystkim zdawało się, że zerwanie taśmy jemu przypadnie w dziale. Niestety zaalarmał się nagle i pozostały zawodnicy zaczęli go myśleć jedynego drugim. Zwyciężył rezerwowy zawodnik francuski Sigonney, po wspólnym zrywku finiszowym, osiągając czas 46,8 sek. Na drugim miejscu znalazł się jego rodak Santone z czasem 48,8 sek., a trzecie miejsce zajął rezerwo-

wy zawodnik brytyjski John Mark Collier przeszły dopiero czwarty, z wyraźnymi oznakami wyczerpania.

Oczekiwany z napięciem pojedynek pomiędzy kolorowym mistrzem W. Brytanii Arthurem Wintem a Hansensem, mistrzem Francji w biegu na 800 m, nie odbył się, ponieważ na kilka dni przedtem Wint zachorował na żółtkę. Hanssen wygrał bieg w pięknym stylu, w czasie 1 min. 50 sek. Drugie miejsce zajął Chef Ohootel (Francja) z czasem 1 min. 51 sek., a trzecie Parlett (W. Brytania) z czasem 1 min. 52 sek. Nieobecny Wint byłby na pewno w stanie pokryć tę przestrzeń w 1 min. 50 sek. Spotkanie jego z Hansensem byłoby barażem emocjonującym wydarzeniem.

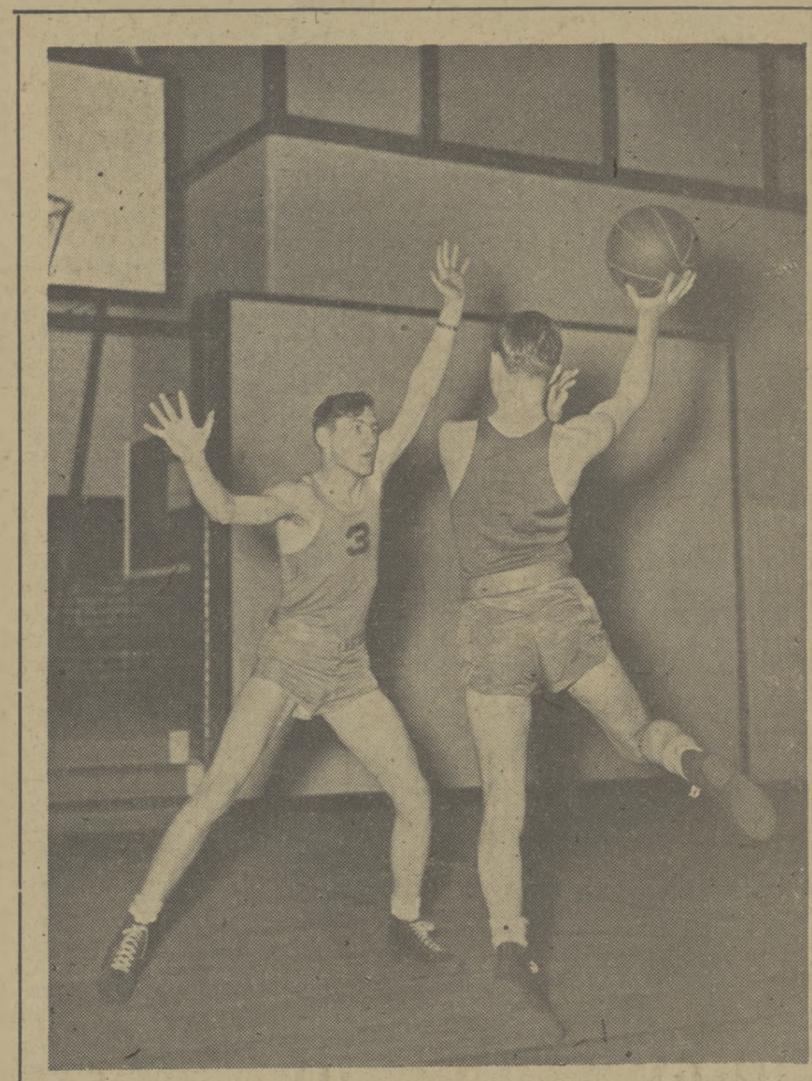
W biegu na 1500 m para brytyjska nie stanowiła żadnej konkurencji dla Francuzów Verniera i Vartelle'a. Bieg ten wygrał lekko Vernier w czasie 3 min. 56,3 sek. Natomiast w biegu na 5000 m Anglicy Chivers i Olney mieli oczywistą przewagę. Jednakże Olney popełnił błąd taktyczny: usiłując podciągnąć Chiversa, aby razem z nim przyjść na metę, opóźnił się o kilka centymetrów, z czego skorzystał Delivel, zajmując pierwsze miejsce. Sędziowie przyznali zwycięstwo Delivelowi, chociaż obaj biegacze mieli identyczny czas 14 min. 46,3 sek.

Biegi z przeszkodami nie należą ostatnio do mocnych punktów lekkoatletyki brytyjskiej, to też nie dzwonnego, że Francuzi odnieśli pełny sukces w tym typie biegu na 3000 m. Zwyciężką została Gallet, osiągając czas 9 min. 26 sek. Jednakże w konkurencji płotek wysokich Francja nie mogła wystawić żadnego zawodnika, zdolnego zmierzyć się z czterdziestoletnim pilotem lotnictwa królewskiego, Donaldem Finly. Biorąc płotki z całym wdziękiem i szybkością, które na olimpiadzie 1932 r. zapewnili mu trzecie miejsce, Finly całkowicie zdystansował swych francuskich przeciwników i wygrał w czasie 14,7. Jest to nie byle jakie osiągnięcie dla zawodnika w tym wieku. W biegu na 400 m przez płotki Harry Whittle, mistrz W. Brytanii, biegł zupełnie dobrze i uzyskał czas 53,8 sek. Mimo to jego przeciwnik Arifon, znacznie uprawniający się płotkarzem, okazał się zbyt silnym rywalem, szczególnie na finiszu. Wynik Arifona (52,1 sek.) ustanowił nowy rekord Francji.

Wspólny finisz Lewisa w końcowym, 400-metrowym etapie sztafety 1600 m, zapewnił W. Brytanii znakomite zwycięstwo w czasie 3 min. 27,6 sek. W skoku wzwyż zwyciężył młod-

dy Szkoł Alan Paterson, znajdujący się znowu w doskonałej formie. Przeszedł on poprzeczkę na wysokości 1,96 m. Książę Adedoyin (W. Brytania) i Domitio (Francja) osiągnęli każdy wysokość 1,93 m, przy czym drugie miejsce przyznano Francuzowi. Książę Adedoyin przekreślił francuskie nadzieje na zwycięstwo w skoku w dal, uzyskując ostatnim skokiem wynik 7,35 m i łączając tym samym Francuza Valmy (7,25 m) na drugie miejsce. Inne sukcesy brytyjskie wywalcone zostały przez Moodyego w pchnięciu kulą (13,64 m) i przez M. C. D. Clarka w rzucie młotem (50,22 m). Spośród zwycięskiego zespołu kobieckiego wyróżniły się szczególnie Winifreda Jordan i Maureen Gardner. Pani Jordan wygrała słumetrówkę w czasie 12,7 sek., oraz brawurowym finiszem w ostatnim etapie zapewniła sztafecie brytyjskiej zwycięstwo na dystansie 4×100. Panna Gardner przewyższyła wszystkie swoje rywalki w biegu na 80 m przez płotki i czasem 11,5 sek. zbliżyła się o 0,1 sek. do rekordu światowego; poza tym nadrobiła deficyt jednego metra na trzecim etapie sztafety, oraz zajęła trzecie miejsce w słumetrówce za p. Jordan i Canola (Francja). P. Canola poprawiła rekord Francji o 0,3 sek. w biegu na 200 m, wygrywając przed panną Cheeseman (W. Brytania) w czasie 24,9 sek. Ostateczny wynik spotkania kobiecych nie był ustalony aż do chwili rozegrania ostatniej konkurencji — skoku wzwyż. Konkurencję tę wygrał p. Ostermayer (Francja), z wynikiem 155,5 cm. Jednakże uzyskawszy drugie miejsce z dowodem mniejszej ilości upadków przed Francuską Colchem, z wynikiem 153 cm, Angielka Crowther zdobyła dla swej drużyny 3 punkty, które zapewniły drużynie brytyjskiej zwycięstwo różnicą 2 punktów.

W dziesięciokilometrowym marszu mężczyzn, który odbył się poza konkurencją, Harry Chucher, jedna z największych brytyjskich nadziej olimpijskich, pobija rekord Francji; o 20 sek., mimo przerwy w marszu, spowodowanej przypadkowym wypaleniem rewolweru startera. Nie zrażony tą przeszkodą Chucher, ukończył marsz w pięknym stylu, uzyskując



Gra w koszykówkę wymaga wielkiej zręczności i elastyczności.

czas 45 min. 31,6 sek. Francuz Maggi, który przebył tę przestrzeń w 45 min. 49 sek., również pobija rekord Francji. Po ukończeniu zawodów, drużyna kobieca udała się do Luksemburga, gdzie weźmie udział w szeregu spotkań.

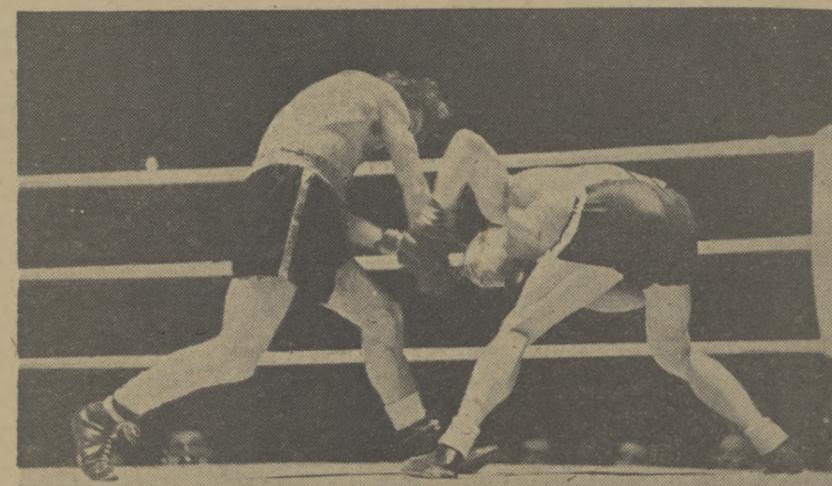
Mills i Roderick zatrzymują tytuły

Dziwna mieszanina rozczarowań i sensacji, a poza tym nastrój poważnych mistrzostw — oto charakterystyka pierwszych wybitniejszych spotkań bokserskich tego sezonu, na Harringay Arenie w Londynie. Freddie Mills, brytyjski mistrz wag półciężkiej, walczył z Belgiem Goffaux o tytuł mistrza Europy. Ernie Roderick z Liverpoolu bronił swego tytułu mistrza W. Brytanii w wadze półciężkiej przeciw Walijczykowi, Gwyn Williameowi.

Mills zwyciężył Belga łatwo, w czterech rundach, podczas których Goffaux zadziwił widownię swoją szybkością w... cofaniem się, i zupełnie brakiem agresywności. Próbował od czasu do czasu wątłych ciosów z lewej, ale poza tym unikał jak mógł boksera brytyjskiego i walka nie miała chwil interesujących. W pierwszych trzech rundach Mills ściągał rozpoczęcie Belga, ale udało mu się tylko raz ułokować miazdzący cios na policzku przeciwnika. Kiedy stwierdził, że nie ma się czego wystrzegać — Mills po-

czął zadawać ciosy odsłaniając się zupełnie; ciosom jego brakło jednak precyzji, która zazwyczaj charakteryzuje tego boksera. W czwartej rundzie Mills wymierzył wreszcie cztery prawe sierpowe w szczećkę Goffaux; Belga wyliczono czterokrotnie, raz po razu, i nikt się nie zdziwił, kiedy wreszcie podniósł rękę na znak poddania się.

Na szczeście następne spotkanie stało na zupełnie innym poziomie, za równo jeśli chodzi o umiejętności jak i o wytrzymałość zawodników. Roderick zatrzymał tytuł mistrzowski (dzierżę go od roku 1939) po piętnastu wyczerpujących rundach, w których dał piękny pokaz siły i zręczności. Ma on obecnie 33 lata. W młodszym swoim przeciwniku, Williamsie, natrafił na duże umiejętności i zapad: Walijczykowi brak jednak siły ciosu i dużej wytrzymałości Rodericka. W połowie meczu prowadził na punkty Roderick, dzięki dużemu swemu doświadczeniu i znakomitej akcji lewej ręki.



Freddie Mills (z lewej), mistrz Europy w wadze półciężkiej, w walce z Willy Quentemeyerem.

Automobiliści angielscy ustanawiają nowe rekordy

John Cobb, automobilista angielski, ustanowił dwa nowe rekordy światowe szybkości uzykując szybkość 394,196 mil na godzinę na przestrzeni mili i 393,825 m/g na przestrzeni kilometra. Swą próbę szybkości odbył Cobb na wydmach piaskowych Bonneville w Utah (USA). Twierdzi on, że na jednym z etapów osiągnął szybkość 415 m/g.

Wyniki Cobb'a biją jego własny, po-

przedni rekord świata o blisko 25 m/g. Specjalna maszyna Cobb'a marki Railton, zaopatrzona była w 2 silniki typu Napier-aero o sile 1250 hp oraz w opony, zaprojektowane specjalnie przez firmę Dunlop.

Opony te posiadają gładką powierzchnię, a ich części kontaktujące z drogą mają szerokość 5 mm.

Zapytany, jak czuł się przy szybkości przekraczającej 600 km na godzinę, Cobb odpowiedział: „Jak król”.

Z rozgrywek ligowych

Niezwykiona przewaga „Arsenalu” w tym sezonie została nareszcie załamana. Po sześciu kolejnych zwycięstwach w rozgrywkach o mistrzostwo Ligi, Arsenal zremisował 0:0 z klubem „Preston North End”. Arsenal trafiał na przeciwnika o dużej umiejętności defensywnej, mającej za sobą serię sukcesów, która doprowadziła go do drugiego miejsca (dzieli je z klubem Blackpool) w tabeli punktacji Ligi. Arsenal utrzymał swoje niezwycięzione stanowisko jedynie dzięki wyższej pracy całego zespołu. Rozgrywka była tym ciekawsza, że na centrum pomocy Arsenalu występował po raz pierwszy Leslie Compton, a jako lewy pomocnik — Pat Sloan. Gra pomocnika właściwie na obustronnej defensywie. Dobre ataki obu klubów, mimo energicznej gry, nie potrafiły przebrać pomocy i obrony przeciwników. Szybkość i piękne „dribblingi” Finneya, prawoskrzydłowego Prestonu, napotykały na bezwzględny opór lewego obrońcy Arsenalu, Barnesa. Inne posunięcia Prestonu unieszkodliwiali Compton i prawy obrońca Scott.

Z drugiej strony — najlepszy bodaj „strzelec” Arsenalu, Rooke, rzadko niepokoił bramkarza Prestonu, mimo znakomitych podań od pomocy.

Może najbardziej charakterystyczny rysem ostatnich rozgrywek i klasy Ligi była niezwykle mała ilość strzelonych bramek: 22 kluby zanotowały w sumie 14 bramek! Obrońcy wszystkich zespołów ma z czego być dumni. Najwyższą ilość bramek w jednym meczu zdobył Burnley, będąc Middleborough 3:0. We wszystkich innych rozgrywkach pozostałe kluby osiągały z reguły zwycięstwa różnicą jednej bramki.